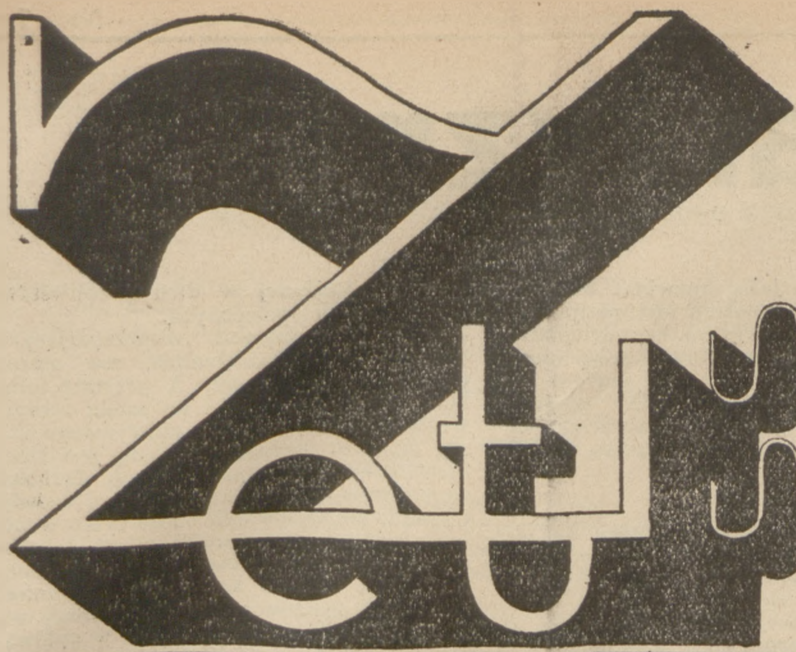


sztuka kultura sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK II NR. 5 (29) WARSZAWA, DNIA 1 CZERWCA 1933 R. CENA 50 GR.

Gra o sentymenty

Europa powojenna żyje pod znakiem gwałtownych poszukiwań ustrojowych w dziedzinie społecznej, politycznej i gospodarczej, a co za tem idzie, pod znakiem idej, mających ambicje przebudowy całego porządku społecznego w świecie współczesnym. Penetracja tych idej idzie od treści ku formie, t. j. zaczyna się wewnątrz poszczególnych społeczeństw, a zmierza do wytworzenia nowych form zewnętrznych, a więc nowego ustroju państwowego i międzynarodowego. Tą drogą kroczy oddawna komunizm, na tę drogę wstępuje dziś wyraźnie faszyzm w swojej inkarnacji w hitleryzm. Dlatego, jak dotąd, tylko te dwie idee okazały się dostatecznie atrakcyjne, by pociągnąć za sobą masy i zdecydować o obliczu społeczno-politycznem przyszłej Europy. Kto zdaje sobie sprawę z praw, rządzących rozwojem historycznym ludzkości, ten nie będzie się dziwił tej wyraźnej krystalizacji światopoglądów na dwu przeciwstawnych biegunach rzeczywistości społecznej. Trzeba tylko umieć patrzeć z dziejowej perspektywy na przypadkowy napozór bieg wydarzeń, aby dostrzec, jak zawsze i wszędzie wyłaniają się z chaosu konfiguracyj i przegrupowań te dwie decydujące siły: dynamiczna i statyczna, objawiające się raz tu a raz tam, pod różnemi postaciami, ale dążące zawsze do ustalenia się w chwiejnej równowadze.

Wschód i Zachód Europy stają się dziś coraz oczywiściej szalami tej wagi, przyczem komunizm reprezentuje element dynamiczny, faszyzm zaś element statyczny tego układu. Do niedawna faszyzm nie odgrywał jeszcze tej roli i stąd Europa zachodnia nie umiała przeciwstawić propagandzie bolszewickiej żadnej pozytywnej idei; działo się tak może dlatego, że faszyzm włoski znajdował się zbyt daleko od płaszczyzny tarcia Zachodu ze Wschodem i miał za mało pierwiastków demagogicznych, by mógł poza granicami Włoch przemówić do wyobraźni tłumu. Niedarmo jednak Mussolini mówił: „Za 10 lat Europa będzie faszystowska". Hitler zrealizował hasła faszystowskie w postaci ruchu o charakterze bardziej powszechnym, nadającym się do kolportowania go po całym kontynencie Europy. Odtąd faszyzm-hitleryzm zaczyna szerzyć się z niezwykłą szybkością, znajdując zwolenników nawet we Francji i Anglji, t. j. tam, gdzie metody hitlerowskie wywołały największy odruch oburzenia. Wyrazem tego wzrostu wpływów faszyzmu jest wskrzeszenie koncepcji paktu czterech mocarstw, będącego wszak nie czem innem, jak próbą nowego Świętego Przymierza, opartego na zasadach obrony cywilizacji europejskiej przed zalewem bolszewizmu.

Idee społeczno-polityczne o wielkim zasięgu i sile zdobywczej działają na nieliczne tylko jednostki argumentacją rozumową. Aby ogarnąć masy, muszą one natrafić na jakąś czułą strunę, na jakiś powszechny sentyment, o charakterze truizmu społecznego. Takim truizmem np. jest „humanitaryzm", współczucie dla klas upośledzonych, wyrażające się w często powtarzanem zdaniu: Naprzód dajmy wszystkim jeść, dajmy wszystkim pracę, a potem będziemy mówić o pokoju, rozwoju nauk, kulturze. Podobny truizm społeczny stanowi głęboka zakorzeniona, a uzasadniona, niechęć do żydów; powiada się: Najpierw rozciąć wrzód żydowski i uwolnić się od tej zarazy, a potem zbudujemy nowy porządek moralny w Europie. Sentymenty te są tak silne, wymowa ich tak nieodparta, że nawet ludzie potępiający komunizm, z całą jego dogmatyką i metodami działania, mają tę piętę Achillesową, w którą trafia grot propagandy: współczucie dla mas pracujących; podobnie przeciwnicy hitleryzmu nie mogą oprzeć się temu jednemu argumentowi: Hitler wypędza Żydów!

Siła tych haseł tkwi w ich niezaprzeczalnej oczywistości, istotnie bowiem masy cierpią nędzę a Żydzi są elementem destrukcyjnym. Ale rozwiązanie tych arcy-trudnych problemów jest możliwe tylko na płaszczyźnie nieskończenie wyższej od tych demagogicznych prymitywów, jakiemi operuje bolszewizm i hitleryzm. Przeciętny „człowiek z tłumu" nie zdaje sobie jednak z tego sprawy i idzie na lep prądów, dla których oba te hasła są tylko sprytnie użytym parawanem.

Te hasła elementarne, tak miłe dla ucha bezkrytycznego tłumu, przesłaniają sobą rzeczywistość, jaka się z poza nich wyłania: coraz głębsze barbaryzowanie Europy, kult prawa pięści zamiast prawa moralnego, dechrystjanizację i negację wolności obywatelskiej, jednem słowem: *upadek człowieka* pod ciężarem triumfującej machiny przymusu. Zarówno z tej jak z tamtej strony, zarówno w państwach narodowych jak klasowych, ludy zamieniają się zwolna w nowożytne, zdyscyplinowane hordy, w których zabija się wszystko co w nich jest *z ludzi*, a rozwija wszystko co w nich jest z posłusznych automatów. Ludzkość skoszarowana à la Hitler, czy à la Lenin, przedstawiać będzie jednakowo groźne widowisko.

Gorzej jeszcze, że te dwie idee, które dzielą pomiędzy siebie rządy nad dzisiejszą Europą, wyrosły na gruncie negacji i nienawiści: ta do regime'u burżuazyjnego, tamta zaś do regime'u marksowskiego. Naturalnym kierunkiem ich ekspansji jest dążenie do całkowitego zniszczenia przeciwnika, a że zdobywają sobie one coraz wyraźniej równą ilość — jednakowo sfanatyzowanych — zwolenników, rzeczywistość europejska będzie niczem innem, jak walką pomiędzy niemi, na śmierć i życie. Walka ta trwać może całe dziesięciolecia, rujnując Europę zarówno materjalnie, jak i moralnie, bo prowadząc do zdziczenia instynktów podobnego jak to, które spowodowała niegdyś trzydziestoletnia wojna religijna.

Już nigdy więcej! — wołano i pisano po wojnie światowej, na cmentarzysku ośmiu miljonów trupów. Ludzkość śniła o nowym „złotym wieku", o idealnym ładzie moralnym, o szczęściu i dobrobycie. Sny te rozwiały się szybko. Powojenna Europa nie zdobyła się na nic więcej, jak na dwie prymitywne idee: 1) potęgi militarnej narodu i 2) dobrobytu materjalnego klasy; idee te nazwała faszyzmem i komunizmem i uzbraja znowu miljony nieszczęśliwców, skoszarowanych pod czerwoną gwiazdą i swastyką. Przyszłość jest ciemna. Wydaje się, że niema dziś w Europie miejsca dla tego, ktoby nie opowiedział się ani po jednej ani po drugiej stronie.

Ale byłby to, zwłaszcza dla narodu zdrowego i twórczego, pesymizm wprost zabójczy. Musi istnieć jakiś sposób wyjścia ze stanu negacji i walki — na drogę pozytywnej odbudowy i realizacji tego ideału, który fascynował ludzkość po wojnie światowej, a dziś przesłonięty jest tak ciemnemi chmurami. I tak zarysowuje się *problemat i postulat* trzeciej idei społeczno-politycznej, zdolnej przeciwstawić się obydwu określonym wyżej i ogarnąć z równą im siłą narody europejskie (przynajmniej zaś jakąś grupę narodów, któraby mogła stać się bazą jej ekspansji, tak jak Rosja stała się bazą wojującego komunizmu, a Niemcy bazą wojującego faszyzmu).

Kształt polityczno-społeczny tej idei da się określić już przez samo porównanie jej z hitleryzmem i bolszewizmem; obydwa te prądy prowadzą bowiem w jednakowym stopniu: 1) do podważenia zasad chrześcijaństwa, na jakich ugruntowany był przez kilkanaście wieków potężny gmach cywilizacji zachodniej, 2) do pogrzebania idei wolności obywatelskiej, stanowiącej pozytywną zdobycz moralną nowożytnej Europy.

Obydwie te idee winny być przywrócone do roli kierowniczej, a nawet głębiej pojęte i wcielone w życie społeczne i polityczne. Niegdyś były one sztandarami zachowawczego i postępowego odłamu ludzkości. Dziś leżą one, porzucone sromotnie w błocie: marksizm wyrzeka się Wolności („wolność jest przesądem burżuazyjnym" — powiedział Lenin), nacjonalizm wyrzeka się Chrystusa. Sztandary te podjąć i rozwinąć, więcej jeszcze: zszyć w jeden sztandar dawne symbole skrajnych przeciwieństw — oto czyn, który stać się może przełomem w dziejach nowożytnej Europy.

Ale czyn ten będzie pełnym i celowym dopiero wtedy, gdy ten nowy, podwójny, biało - czerwony sztandar ujmie w swe ręce CZŁOWIEK. Trzeba ratować nietylko chrześcijaństwo i wolność, ale i samego człowieka, który upada pod ciężarem bezdusznej machiny przymusu. Nie potęga militarna narodu i nie dobrobyt materjalny klasy, ale *nowy, twórczy człowiek* winien stać się najwyższym celem i ideałem dziejów. Przebudowa społeczna i polityczna powinna pójść w kierunku stworzenia takiego ładu, w którym ten wolny, lecz *świadomy swych obowiązków* człowiek-obywatel, znalazłby pole i odskocznię do maksymalnego rozwoju swoich sił twórczych. Wychowując taki typ człowieka, stwarzamy jedyny realny punkt oparcia dla pokoju i dobrobytu, rozbrojenia moralnego i porozumienia narodów; wiadomo bowiem, że elementy psychiczne decydują o wszystkiem, są tym prawdziwym czynnikiem, od którego zależy bieg wydarzeń.

Kto ma dziś ująć w Europie sztandar tej nowej idei? Chyba ten kraj, który leży w centrum Europy, na samej płaszczyźnie tarcia obydwu tamtych koncepcyj, wcielonych najwyraźniej w Niemcy i Rosję. Rysuje się nam tutaj jasno misja historyczna Polski na najbliższe dziesięciolecia, jako tej, która powinna przywołać do rozumu oszalałe mózgi prawych i lewych doktrynerów, wskrzesić podeptany autorytet tradycyjnych idej chrześcijaństwa i wolności — a połączyć je w nowej idei człowieka twórczego, stanowiącej punkt wyjścia do odbudowy ładu moralnego.

Pisaliśmy już w marcu 1932 r., w 1-szym numerze „Zetu":

„Polska, wraz z ciążącemi ku niej ludami słowiańskiemi, bizantyńskiemi i bałtyckiemi — stanowi dziś nową, potencjalną i naturalną transzę sił dziejowych, zdolną do zastąpienia wyczerpanych moralnie zapaśników. Posiada ona niezrealizowane dotąd koncepcje historyczne i ideje, które dawniej przedwczesne, stają się aktualne w dobie współczesnej".

Uznano nas wówczas za utopistów. Wystarczył jeden rok, by pokazać, kto myślał kategorjami urojonemi, a kto oceniał trafnie rzeczywistość europejską. Dziś powtarzamy znowu:

1) świat rozdarty pomiędzy dwie koncepcje społeczno-polityczne, potrzebuje i łaknie *trzeciej;*

2) nowa ta idea polityczna może wyjść tylko z Polski, jako przewodniczki państw słowiańskich.

Gdyby jednak pomawiano nas w dalszym ciągu o romantyzm polityczny, odpowiem tym wielce „praktycznym" statystom, że nie tylko świat, ale i sama Polska potrzebuje nagląco tej idei, o ile chce się ostać w zamęcie walki, jako czynnik samodzielny i twórczy. Ideje mają bowiem wielką siłę penetracyjną i przenikają z łatwością poprzez kordony graniczne. Polska dostanie się prędzej czy później w orbitę wpływów jednego lub drugiego bloku ideowego, a pod ciśnieniem obydwu będzie zmielona na miazgę, stając się materjałem budowlanym pod przyszłą, marksowską lub hitlerowską Europę. Stanie się to napewno, o ile nie ujawni ona energji politycznej i nie wysunie własnej, samodzielnej koncepcji, zdolnej powstrzymać pochód tamtych i pójść zwycięsko naprzód.

Już dziś w prawicy polskiej nurtują głęboko sympatje do hitleryzmu, zaś w lewicy sympatje do bolszewizmu (i to zarówno w opozycji, jak w grupach: zachowawczej i radykalnej obozu rządowego). W dodatku nowa konfiguracja europejska sprawia, że pod wpływem frontu anti-marksowskiego w Niemczech — i wogóle na Zachodzie (pakt 4-ech) Rosja szuka zbliżenia z Polską zupełnie wyraźnie. Taka otwarta granica nie może pozostać bez wpływu na pokojową chociażby penetrację komunizmu w Polsce, o ile penetracja ta nie napotka na granitowy odpór naszej własnej idei.

Ale ta nowa konfiguracja prowadzi do dalszych jeszcze następstw. Na pozór, zastraszona militaryzmem niemieckim Europa powinnaby stworzyć jednolity front przeciwko Hitlerowi, wskrzeszającemu potęgę świętego Cesarstwa, — a więc stanąć murem w obronie naszych granic. Tymczasem wcale tak nie jest. Widmo paktu 4-ch powraca i Francja, zapraszana do tego świętego przymierza, skierowanego przeciw marksowskiej zarazie, może nie będzie mogła się uchylić od wzięcia w nim udziału, ulegając naciskowi opinji i chęci zażegnania w jakikolwiek sposób gróźb nowej wojny światowej. Będziemy wówczas zdani na samych siebie i zmuszeni szukać sobie gdzieindziej sojuszników. Gdzież ich znajdziemy jak nie na południe od Karpat, wśród tych, którym koncepcja paktu 4-ech zagraża z równą siłą (Czechosłowacja, Jugosławja, Rumunja).

A wtedy, sygnalizowana przez nas oddawna, idea federacji państw słowiańskich przeniesie się ze sfery „utopij" w sferę rzeczywistości nader bliskiej, stanie się politycznym truizmem. Wszakże już dzisiaj przebąkuje się o wystąpieniu Polski, Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji z Ligi Narodów. Ale wówczas będzie już zapóźno fabrykować sztucznie i na gwałt ideologję, zdolną scementować wewnętrznie ten nowy związek, utworzony pod naciskiem żelaznych konieczności politycznych. I oto okaże się, że związek ten, bez idei, równie potężnej a nawet głębszej i wszechstronniejszej niż faszyzm i komunizm, będzie tylko partacką improwizacją bez kośćca, chwiejnym zlepkiem, łatwo ulegającym rozkładowi.

Idea, której potrzeba Polsce i jej naturalnym sprzymierzeńcom słowiańskim do odegrania w jutrzejszej Europie *twórczej i przełomowej roli,* musi być ideą historycznie ugruntowaną, płynącą z najgłębszych pokładów ducha Słowiańszczyzny, mającą oparcie zarówno w tradycjach przeszłości, jak i w światopoglądzie, stanowiącym rdzeń naszej filozofji narodowej. Musi to być idea żywa, dynamiczna, zdolna do podboju umysłowości współczesnej, a przemawiająca do sentymentu mas ludności tych państw słowiańskich. Dość pomówić z przeciętnym Czechem, czy Słowakiem, Serbem, czy Chorwatem, wreszcie Bułgarem, by przekonać się, że tą ideą, zakorzenioną najrdzenniej w ich uczuciu, jest *głęboka, instynktowna świadomość wspólnoty słowiańskiej.* Idea ta postawiona mocno i w formie zdecydowanej przez czynniki kierujące we wszystkich tych krajach, znajdzie niewątpliwie szeroki odzew w duszach miljonowych rzesz ich obywateli.

Przypominamy tym czytelnikom, którzy dotychczas nie odnowili prenumeraty za kwartał bież. że będziemy zmuszeni wstrzymać im dalszą wysyłkę „Zetu".

Architektonika romantyzmu

Uwagi o Norwidzie (II)

I.

Ideał Prawdy dociekany przez filozofję, ideał Dobra upragniony przez religję i ideał Piękna urzeczywistniany przez sztukę, da się sprowadzić do ideału jednej, *niewysłowionej*, absolutnej rzeczywistości — którą ściga ludzkość na całej trasie swoich dziejów. Że rzeczywistość ta nie jest marą i fikcją, dowodzi nam przedewszystkiem sam fakt powstania tego ideału w ludzkim umyśle, następnie zaś wielowiekowa trwałość wysiłków, zdążających do jego realizacji. Wszystko inne przekształca się, przepływa, ulega zmianie — tylko ten jeden cel *najwyższy* trwa wciąż, jak gwiazda polarna, zawieszona w zenicie nieba, nad wszystkiemi czasami i miejscami, nad wszystkiemi epokami historycznemi. Ta niewzruszona trwałość świadczy, że cel ten założony jest jako zasada istnienia w każdej jednostce i w całej ludzkości, a więc w samej najwewnętrzniejszej Istocie Ludzkiej. Zniszczyć ją możnaby tylko razem z człowiekiem, jak długo bowiem istnieje człowiek, tak długo trwać też musi i ten ideał wieczysty. Żyje on w każdem Ja, w każdem jestestwie ludzkiem, w jednych uśpiony, w innych uświadamiany wyraźnie, w innych wreszcie celowo i samorzutnie urzeczywistniany. Dla filozofów jest on Prawdą, dla proroków i świętych Dobrem, dla poetów Pięknem — ale w tych trzech postaciach, zależnych od trzech sposobów jego poszukiwania, jest on zawsze *jednem i tem samem*, choć niewysłowne jest jego imię.

Myśl polska określiła ten ideał, jako: *stworzenie się własne człowieka*, na obraz i podobieństwo Boże. Jeszcze krócej: Bóg-Człowiek.

II.

Skoro ten ideał absolutny jest wciąż tak blisko nas, bo w naszym własnym rozumie, w nas samych — to byłoby sceptycyzmem nieuzasadnionym twierdzić, że nigdy nie będziemy mogli go osiągnąć. Skoro rozum nasz zdolny był stworzyć samą ideję tego celu, to musi on też posiadać władzę jego urzeczywistnienia. Inaczej rozum nasz byłby wcielonym absurdem, źródłem fikcyj, ojcem chimery wieczystej, a więc czemś najbardziej chimerycznem ze wszystkiego co znajduje się pod słońcem. A skoro chimerą i fikcją byłaby najtrwalsza, najbardziej granitowa podstawa rozumu, to bardziej jeszcze fikcyjnem i chimerycznem musiałoby być wszystko inne, wszystkie nasze poznania i czynności nauki i prawa, wogóle cała rzeczywistość ludzka.

Dlatego wolno nam przyjąć, że ten najwyższy ideał rozumu, stanowiący motor historji ludzkości, powinien być *gdzieś i kiedyś* zrealizowany. Ze sfery marzeń, z niedościgłej gwiazdy dążeń wiekowych, z nieba tęsknot i tajemniczych obietnic, musi on być sprowadzony na ziemię, na grunt określonej rzeczywistości historycznej. Słowo winno nareszcie stać się ciałem, na jakiemś miejscu tej planety i w jakimś oznaczonym czasie. To, czego miały doczekać przyszłe, odległe pokolenia, musi dla któregoś z pokoleń *stać się*, dokonać się i objawić.

Ciesz się późny wnuku!
Jękły głuche kamienie.
Ideał sięgnął bruku!

(„Fortepian Szopena" — C. Norwid).

III.

Od tej względnej, niedoskonałej rzeczywistości *przejść* do rzeczywistości absolutnej, doskonałej — można tylko przez jakiś punkt największego bezwładu i największej samorzutności dziejów, przez moment przesilenia się dwu olbrzymich er, Ery Oczekiwania i Ery Dopełnienia. Ten punkt przestrzeni i ten moment czasu utożsamić się musi w jakimś akcie najwyższego natężenia energji duchowej, w *czynie twórczym*, w którym ujawni się Słowo stające się ciałem. Tutaj duch ludzkości odnajdzie sam siebie i wybuchnie prawdziwym wulkanem twórczości, a twórczość ta, w obliczu kruszących się starych form i prawd dziejowych, ugniecie ludzkość niby plastyczną glinę, w *świat form i prawd nowych*.

W samym więc *środku* historji, pomiędzy dwu erami, musi znajdować się *sposób przejścia* od jednej z nich do drugiej.

Środek ten i sposób — to Polska. Co do tego jednomyślni są wszyscy wyraziciele polskiej prawdy dziejowej, wszyscy nasi filozofowie i poeci.

IV.

Powstaje jednak pytanie, jak należy rozumieć to pojęcie: Polska; czy idealnie, czy realnie, jako *myśl* czy jako *naród?* Otóż wydaje mi się, że jako jedno i drugie razem. Myśl jest tu polską prawdą dziejową w *sferze idei*, zaś naród żywy jako wykonawca tej myśli, jest polską prawdą dziejową — w *sferze czynu*. Mamy więc Słowo i Ciało, nie nastąpił tylko jeszcze ten wielki, rozstrzygający akt twórczy, w którym Słowo staje się Ciałem. Idea mesjaniczna i naród polski — jeszcze nie stały się jednem.

Ten właśnie stan impasu i rozdziału miał na myśli Norwid, gdy pisał:

„A kara jest pierwsza i najgłówniejsza za to, że się s ł o w o rozłamie narodowe na s ł o w o l u d o w e i zewnętrzne ono s ł o w o u c z o n e. I jak Zbawicielski głos zawoła, to już go nie poznacie ... to powiecie: Miałżeby przyjść zowąd? a wszakże go zinąd wyglądamy... Tak u żydów się stało".

„Pomiędzy p r z e s z ł o ś c i ą a p r z y s z ł o ś c i ą — otwiera się próżnia rozpaczliwa... W tej próżni zrodzone pokolenie — między p r z e s z ł o ś c i ą a p r z y s z ł o ś c i ą niezłączonemi niczem — czemże w rzeczywistości ma pozostać?.. aniołem, co przelata — upiorem co przewiewa — zniewieściałem n i c z e m... męczennikiem... Hamletem...

Pomiędzy słowem narodu, a jego czynem twórczym, pomiędzy ideą mesjaniczną a jej urzeczywistnieniem — otwiera się próżnia, głucha nicość, okres przewlekłego zastoju. Wokół ugoru tego gromadzą się zewsząd złowrogie chmury, naładowane elektrycznością napięcia dziejowego. Dwie linje, x i y, nie spotkały się jeszcze, aby z przecięcia ich wystrzeliła w górę linja „zet", ta trzecia współrzędna matematyczna nowego świata moralnego. Ostateczny akt przejścia od Konieczności do Wolności nie spadł jeszcze pomiędzy nie zygzakiem błyskawicy... jak piorun w sedno.

V.

Zdawałoby się tedy, że *sposób* ten nie może być jeszcze poznany. Ale konkluzja taka byłaby fałszywa. Wszak polska prawda dziejowa zawarta jest w dziełach filozofów i poetów. I zanim nie będzie poznana, nie może być mowy o spełniającym ją twórczym czynie, musimy bowiem wprzód *poznać*, abyśmy mogli *zdziałać*. Dlatego najbliższem naszem zadaniem winno być pełne zrozumienie tej prawdy, zarówno w samej jej istocie, jak i w elementach, które się na nią składają.

Istotę tej prawdy określiłem już powyżej. Elementy jej, to dzieła poszczególnych filozofów i poetów, stanowiące razem to, co możnaby nazwać systematyką, albo architekturą mesjanizmu (romantyzmu) polskiego.

Filozofja mesjaniczna i poezja romantyczna, to dwa odgałęzienia jednej i tej samej idei. Należałoby wykazać obszerniej tę ich łączność i uzupełnianie się wzajemne, nie jest to jednak możliwe w ramach tych artykułów, będących właściwie tylko myślami o Norwidzie, mającemi ułatwić jego zrozumienie. Dlatego ograniczam się tutaj do zaznaczenia — z całym naciskiem — tej organicznej jedności i harmonji, pozostawiając na później uzasadnienie i rozwinięcie mojej tezy.

Mówiąc tedy o architektonice romantyzmu, mam na myśli jeden tylko odłam polskiej prawdy dziejowej. O filozofach, którzy należą już do drugiego odłamu, wspominał będę w ciągu tych rozważań jedynie marginesowo.

VI.

Polska myśl mesjaniczna, dzięki swemu charakterowi spekulatywnemu i praktycznemu zarazem, określiła w całości ideał i cel najwyższy dziejów (rzeczywistość absolutną), od strony Prawdy i Dobra, utożsamiając nareszcie filozofję i religję w *jednej doktrynie*. Polska poezja romantyczna miała za zadanie: wyrazić w pełni tę rzeczywistość absolutną od strony Piękna, nadając widzialną postać — niewidzialnej, oderwanej idei. Obydwie dały światu pełnię tej rzeczywistości, wytyczając wreszcie ostatecznie kierunek Dobra i Prawdy, czyli jak mówi Norwid: *treść życia* i kierunek Piękna, czyli for*mę życia*.

Istotnie, treść przyszłego życia ludzkości, w nowej absolutnej erze dziejów, zawarta jest i określona w filozofji polskiej w całej swej różnorodności i głębi. Podobnie forma tego przyszłego życia naszkicowana jest w poezji polskiej dość wyraźnie, by przemówić do wyobraźni wszystkich ludzi i zbudować im most widzialny, po którym będą mogli przejść na drugi brzeg dziejów, ku erze Dopełnienia, odsuwanej dotąd zawsze w dziedzinę niedościgłej ułudy.

Spełnia więc ta poezja swoje wzniosłe zadanie, które Norwid określił w następujących słowach:

„Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak naprzykład, narodowy polityk organizuje siły stanu..."

Idea *absolutu* zdaje się być dostępna zaledwie nielicznym umysłom, zdolnym sięgnąć ku wyżynom transcendencji, na których opanowanie tej idei myślą ludzką jest jedynie możliwe. A przecież na tej idei ugruntować się ma zdaniem polskiej filozofji mesjanicznej, cały gmach przyszłej ery. Ona ma być punktem wyjścia dla wszystkich reform naukowych i religijnych, społecznych i politycznych. Wokół niej ma się obracać przyszłe życie ludzkości, wyzwolonej już z warunków fizycznych swego istnienia.

Otóż polska poezja romantyczna miała właśnie tę nieuchwytną ideę przybliżyć, przenieść z nieba na ziemię, dać jej kształt widomy. Miała ją ustroić w szatę Piękna, opleść alegorjami, podeprzeć rusztowaniem nowych mitów. Miała zorganizować wyobraźnię narodu i ludzkości dla jej opanowania, uczynić ją pokarmem powszechnym i codzienym, oswoić umysły z jej olbrzymim, nieskończonym wymiarem.

VII.

Era absolutna, w określeniu jej przez filozofję Wrońskiego, Trentowskiego, Cieszkowskiego, Libelta — trafia do nas przez swoją oczywistość rozumową, przez swoją *konieczność logiczną*, jako najwyższy etap ludzkich dziejów. Taż sama era, w kształcie nadanym jej przez poezję Mickiewicza, Krasińskiego, Norwida, Słowackiego, Wyspiańskiego — pobudza naszą wyobraźnię, rodzi uczucie nieśmiertelnego Piękna i Wzniosłości, zachwyca. Tam ujmujemy ją w *mądrości*, tu przez *miłość*. I miłość ta każe nam pragnąć i dążyć, pobudza nas samych do udziału w walce o tę erę, aby się przybliżyło Królestwo Niebieskie". Jesteśmy niejako wezwani, w naszym charakterze wolnych twórców świata moralnego, do podjęcia obowiązującego nas dzieła, do realizacji tego *co jest* w sferze idei, a *być powinno* w konkretnej sferze czynu.

K s z t a ł t e m m i ł o ś c i p i ę k-
n o j e s t — i tyle
Ile ją człowiek oglądał na świecie,
W ogromnym Bogu, albo w sobie—pyle,
Na tego Boga wystrojonym dziecię:
Tyle o pięknem człowiek wie i głosi —
Choć każdy w sobie cień pięknego nosi,
I każdy — każdy z nas — tym p i ę-
k n a p y ł e m.

(„Dyalog o sztuce" — C. Norwid).

Miłość nasza ujrzała tedy swój kształt i cel ostateczny w postaci Piękna, najwyższego, którem jest „profil Boży przez grzech stracony"... i zrozumieliśmy, że cała praca dziejów jest „zguby szukaniem", ściganiem owego „raju utraconego", który odnaleźć możemy dopiero w Erze Dopełnienia, w sferze absolutnej rzeczywistości, którą jest Bóg-Człowiek.

Że polska poezja romantyczna utożsamiała pojęcie Piękna najwyższego z ową przyszłą erą, do której Polska ma wprowadzić ludzkość, świadczy znowuż dobitnie ten ustęp z wiersza Norwida:

O Ty! co jesteś Miłości — profilem,
Któremu na imię DOPEŁNIENIE;
To — co w sztuce mianują Stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
O! Ty — co się w Dziejach zowiesz ERĄ,
Gdzie zaś ani historji zenit jest,
Zwiesz się razem: DUCHEM I LITERĄ
I „CONSUMMATUM EST..."
O! Ty... DOSKONAŁE WYPEŁNIENIE...

(„Fortepian Szopena" — C. Norwid).

VIII.

To wielkie zadanie romantyzmu, polegające na *upostaciowaniu ABSOLUTU*, na przygotowaniu wyobraźni ludów do lotu ponad otchłanią, t. j. do przejścia od Konieczności do Wolności — nie mogło być spełnione przez jednego człowieka, lecz przez cały ich szereg, jako wyrazicieli poszczególnych etapów tego przejścia. Pięć było dotychczas tych żywych szczebli, po jakich duch poezji romantycznej piął się ku wyżynom rzeczywistości absolutnej: Krasiński, Mickiewicz, Norwid, Słowacki i Wyspiański. Dlaczego wymieniam tych twórców w tej właśnie, a nie innej kolejności, wyjaśnię poniżej. Powiedziałem już, że nie zamierzam dociekać tu, który z nich był mniejszym lub większym genjuszem i spełnionem dziełem, bo wszyscy oni są koniecznemi cząściami całkującemi jednej idei i każdy miał do spełnienia zadanie równorzędne z innymi. Chodzi mi jedynie o systematykę, o podział ról i wyznaczenie miejsc, jakie twórcy ci zajmowali w całkowitej architekturze romantyzmu.

Wszyscy razem, o ile zsyntetyzujemy ich życie i dzieło, wyrażają tę pełnię *człowieczeństwa*, w jaką rozwinąć się winien — w myśl polskiej idei mesjanicznej — człowiek przyszłej ery dziejowej. Wzięci zosobna reprezentowali sobą szczeble świadomości, po jakich iść musi w górę ludzki genjusz twórczy, aby osiągnąć cel najwyższy dziejów: *stworzenie się własne* „na obraz i podobieństwo Boże".

IX.

Wiemy już, z wielu rozważań na łamach „Zetu", że filozofja polska dzieliła ludzkość współczesną na dwa typy, zarazem dwa obozy społeczne: ludzi o świadomości uczuciowej (prawica), a więc o postawie *heteronomicznej*, uznającej zależność człowieka od Boga i ludzi o świadomości poznawczej (lewica), o postawie *autonomicznej*, gloryfikującej niezależność ludzką. Obecny przejściowy okres dziejów charakteryzuje zajadła walka pomiędzy temi dwu typami ludzkiemi, o dążności przeciwstawnej: zachowawczej i postępowej, zwana przez Wrońskiego *antynomją społeczną*. Jak głęboko wnikał Norwid w istotę i sens tej walki, pamiętamy już z poprzedniego artykułu, w którym cytowałem ustępy z jego utworów, odnoszące się do tej przeciwstawności typów.

Otóż Krasiński i Mickiewicz reprezentują te dwa typy, ale już w jakiejś idealnej sublimacji, oczyszczone ze wszystkich pierwiastków przygodnych i niskich. Heteronomiczna cecha świadomości Krasińskiego ujawnia się w jego głębokiej, niewzruszonej religijności; nie zapomina on nigdy, że człowiek stworzony jest aktem nieskończonej Łaski, na obraz i podobieństwo Boga, i dalszy jego rozwój duchowy uwarunkowany jest tym długiem wdzięczności, zaciągniętym przez nas wobec Wszechmocy Boskiej. Najdoskonalszy wyraz znajduje ta jego postawa w „Psalmie wiary". Natomiast Mickiewicz, to świadomość nawskróś autonomiczna, akcentująca swoje ludzkie prawo do Absolutu w sposób śmiały i porywczy; kładzie on specjalny nacisk na stworzenie się własne człowieka, „z Bogiem, lub choćby mimo Boga", co wyraża się najdosadniej w „Improwizacji", gdzie poczucie własnej potęgi twórczej pcha go aż do buntu przeciwko Bogu.

Tak więc Krasiński, jako człowiek fizyczny (typ społeczny) — to *świadomość uczuciowa:* zaś, jako genjusz twórczy, skłania się on do zależności opatrznościowej od Boga. Przeciwnie Mickiewicz jako człowiek fizyczny (typ społeczny), — to *świadomość poznawcza;* zaś jako genjusz twórczy, ma on poczucie niezależności ludzkiej. Obydwaj symbolizują w całej czystości punkty kulminacyjne rozwoju, do jakiego dojść może świadomość ludzkości współczesnej w dwu przeciwstawnych obozach społecznych.

Ale po dwu drogach, rozszczepiających się tak nieprzymierzalnie, nie można dojść do *jednego celu*. A przecież ludzkość zdąża do jednej i tej samej rzeczywistości absolutnej, tego najwyższego ideału dziejów. Koniecznem tedy jest sharmonizowanie dwu przeciwnych dążności, uzgodnienie ich pod kątem jednej zasady. Uzgodnienie to nastąpić może tylko w nowej, wyższej świadomości, t. zw. świadomości *transcendentalnej*, albo refleksyjnej, która umie w każdej chwili wznieść się ponad obydwa poprzednie punkty widzenia, jak to określił Norwid w cytowanym już poemacie „Niewola":

Więc — badam w sobie dwa pierwiastki
różne,
Ten co widzialny, ów co *niewidzialny*,
Jakby zwaśnione z sobą dwa podróżne
W oddali jednak cel jeden — *moralny*.

Świadomość ta dochodzi do zrozumienia, że *dwoistość* djalektyczna jest formą DUCHA i istoty jaźni ludzkiej szukać trzeba *w środku*, pomiędzy temi dwoma postaciami, pod jakiemi duch ujawnia się nazewnątrz. Z przecięcia dwu linij ma wyróść trzecia, dlatego trzeba przedewszystkiem znaleźć w sobie ów punkt, w którym przeciwieństwa się uzgadniają. I ten nowy punkt widzenia jest właśnie charakterystyczny dla Norwida w całej jego twórczości i życiu.

Jako człowiek fizyczny, jest więc Norwid typem o *świadomości refleksyjnej*, zaś jako genjusz twórczy wnika już w istotę Ducha, czyli wieczystej samorzutności rozumu, czerpiącej siłę z samej siebie. Że klasyfikacja ta jest słuszna, dowodzi i to jeszcze, że ideą Norwida była zawsze łączność Organizacji (pracy) i Sztuki, czyli zrozumienie Celowości transcendentalnej, zawartej w ideach Ładu i Piękna, zaś idee te są charakterystyczne właśnie dla świadomości refleksyjnej. Dowód ten rozwinę szerzej w następnym artykule, poświęconym specjalnie miejscu, jakie Norwid zajmuje w architektonice polskiego romantyzmu.

Słowacki stanowi w tej hierarchji typów jeszcze wyższy szczebel, a mianowicie *świadomość potencjalną* (genjalną), wyrażającą się w czystej, spontanicznej czynności stwórczej. Jest to już nie harmonja, lecz *tożsamość* obu przeciwnych punktów widzenia, jakie zajmują: Mickiewicz i Krasiński. Wreszcie Wyspiański osiąga ten stopień syntezy, w którym poprzednie, tak różnorodne typy znajdują swoje spełnienie, tworząc nowy ogląd rzeczywistości absolutnej.

Jerzy Braun.

Wśród nowych książek

Dawne wiersze ruskie. Przełożył TADEUSZ ŁOPALEWSKI. 141 str. Nakład Ludwika Chomińskiego. Skł. gł. Księgarnia św. Wojciecha. Wydawnictwo nader pożądane, zwłaszcza teraz, w dobie wielkiego ożywienia się wzajemnych zainteresowań między-słowiańskich. Staroruskie wiersze ludowe, czyli t. zw. „byliny", szczególniej zasługiwały na spolszczenie; jeśli bowiem niekoniecznie się zgadzamy z uwagą szan. tłumacza, że takiem bogactwem poezji ludowej żaden inny naród słowiański nie może się poszczycić (czy w ten sposób p. Łopalewski nie krzywdzi przepięknej ludowej poezji jugosłowiańskiej?), to w każdym razie musimy tym bylinom przyznać dużo czaru i swoistego piękna. Co do samego przekładu, wolelibyśmy może wiersz nierymowany; zwłaszcza układ rymowy abab lub abba trochę razi zbytnią gładkością (ob. np. początek „Wasyla Buslajewa"). O ile wiemy również, poezja ludowa wogóle, a staroruska w szczególności, wcale nie zna t. zw. *enjambement* (naprz.: „I zabrał gęśle, a przed wieczorem" „Poszedł nad Ilmeń. Tam nad jeziorem..." i t. d.). Natomiast b. dobrze wypadł cały przekład byliny p. t. „Jak wyginęli wiciądze na Rusi". Drobna uwaga: ros. *kniażna* należałoby tłumaczyć „księżniczka", gdyż tu wyraźnie mowa o pannie, a nie „księżna". Pracę p. Łopalewskiego, naogół b. udatną, witamy z uznaniem i wdzięcznością.

CZESŁAW STRASZEWICZ: *Wystawa Bogów.* 251 str. Mortkowicz. Warszawa 1933. — Książka nadspodziewanie poetyczna, t. zn. w swych estetycznych efektach nader twórcza. Symbolicznym jej bohaterem jest młody Chińczyk; podróżujemy z nim po wielu krajach — aż do dramatycznego kresu jego wędrówki życiowej na Węgrzech. Egzotyka świeża, soczysta, sugestywna, szablonem ani łatwizną nie oszpecona. Metaforyka obfita, lecz zawsze celowa, często uderzająco piękna: „Pomarańczowa od mrozu twarzyczka trze się o słońce jak o futro"... „Słońce, podobne do złotego jastrzębia, wbiło się promieniami w ich pochylone głowy, a oni trwali żałośnie i w ciszy, gruchotanej przez zatrwożone gołębie"... „Szli. Kroków naliczyli sto, gwiazd tysiąc, westchnień miljon"... „Gwiazdy drgały przyśpieszonem tętnem"... „Długa karawana... wypełzła z horyzontu i wcierała się w drugi horyzont"... „żeby duchy podrażnić, które jak złote moskity na gwiazdach brzęczą"... — Natomiast ideologja niewyraźna i jakby trochę sztucznie dodana; opowiadanie końcowe (tytułowe zarazem), gdzie autor starał się ją nieco skonkretyzować, jest właśnie najsłabsze. Zbyt prostolinijnie wyrażona niechęć do katolicyzmu trąci niemiłą dydaktyką. — Bądź co bądź — talent nieprzeciętny.

STEFAN BALICKI: *Chłopcy.* Szkice z życia szkoły. Z przedmową Juljusza Kadena Bandrowskiego. 63 str. Lwów 1933. Państwowe Wydawnictwo książek szkolnych. — Renan powiedział na pewnej wystawie: „Mój Boże, ileż tu rzeczy, bez których można się obejść!" Niestety, możnaby to powtórzyć o znakomitej większości działań ludzkich. Ileż z tego, co dziś uchodzi za najdonioślejsze cele, winnoby właściwie stanąć w rzędzie skromniutkich środków — i vice-versa ! Czy nadejdą kiedy czasy, gdy państwa staną się pracowniami do wytwarzania maximum Wiedzy i gdy eo ipso wychowanie człowieka stanie się sprawą najistotniejszą? Oczywiście, wychowujemy i dziś, tylko, że nie zdążyliśmy jeszcze ustalić pewnej drobnostki, a mianowicie: jaki ma być cel wszelkiego wogóle postępu ludzkiego. Toteż gdy ktoś — jak oto autor tej ślicznej książeczki bierze nas za rękę i prowadzi nietylko do izb szkolnych, ale i w serce i mózgi wychowanków, — robi nam się smutno i boleśnie. Ileż krzywdy zewnętrznej, ile wewnętrznych spotwornień! Gdyby działał tylko determinizm psychologiczny, przyszłość tych *Chłopców* byłaby beznadziejna. Ale człowiek niesie w sobie s a m o r z u t n o ś ć r o z u m u, wielką i świętą władzę autoregeneracji. Oportet nos nasci denuo.

Cz. J—K.

ANTONI MADEJ

Do Norwida

I.

Nauczyłeś mnie zwolna, mozolnie
szukać drogi ku sobie i wykładać
w wierszach, jakby w kwiatach polnych,
moją wiosnę i radość.

Nauczyłeś mnie — nie krzykliwą mową,
ale cichą — do siebie docierać
i cierpliwe wyszukiwać słowa,
aby niemi wątłe ramię wspierać.

Nauczyłeś mnie prawdy dochodzić,
miarą treści plon życia przemierzać
i nanowo w duchu się odrodzić,
w heroizm wierzyć.

II.

I już nie mówię, że w jesiennej głuszy
bezradnie z wiatrem lecę — liść zerwany —
że na me słowa deszcz prószy i prószy
łzami-kroplami.

Bo myśl, co spada do myśli podziemi
i wzrok, co sięga za rzeczy widziane,
bliżej jest ludzi i bliżej jest ziemi,
niż dawniej.

I oto świecie, gdy wszystko dokoła
o blask przyziemny walczy i o władzę,
ja chcę o wielkość inną wołać
i w nią prowadzić!

Jerzy Braun

Christofer

Pamięci Cyprjana Norwida, w 50-lecie Jego śmierci—poświęcam

(Fragment wyjęty ze środka misterjum wigilijnego „Christofer“, pierwszego z cyklu trzech misterjów: „Christofer“, „Lucifer“ i „Sąd“)

(Rozjaśnia się. Niema już ścian izby, tylko drzewko Boże stoi pośrodku proscenjum, a na zasłonie roztacza się mglisty krajobraz wysokogórski — coś jakby Tatry — Gewont — śniegi na szczytach. Wicher wieje po oświetlonem gwiazdami pustkowiu).

MĄŻ:
Otoś mi wiecznie zieleniejące drzewo
samo w sobie przyczyną i celem.
Otoś mi zagadką i zarzewiem,
boleścią i weselem.

Otom jako ów Christofer Boży.
Na drugi brzeg cię przeniosłem.
Tyś jest świat. W tobiem świat mój stworzył.
I zasiałem w swój duch. I wyrosłem.

Ulituj się Panie na stolicy —
oto samotny stoję.
Ześlij słowo i miecz błyskawicy.
Niech spełnię wolę Twoją.

Daj zasadzić żywot na pustkowiu
w śnieżnej, milczącej głuszy.
Daj chór, niech mi chór odpowie,
gdym serce gór poruszył.

Niech wzejdą ku mnie postaciami
strażnicy olbrzyma we śnie,
niech w pion stanie lodowiec przez nami
obudzony, ożywiony pieśnią.

Daj mi dom mój w glob wrosły do rdzenia,
abym drzewo wkorzenił w grunt spiżu.
Niech się dzieje i niech się przemienia
to coś łotrom obiecał na krzyżu.

Zstąp miasto na górze leżące,
niech światłość w ciemnościach świeci.
Bóg w krzaku gorejącym
wyrośnie w pośrodku stuleci.

(Czterej wędrowcy nadchodzą z prawej, lewej i z przodu sceny i otaczają Męża milczącem półkolem).

MĄŻ: Kto my jesteście?
WĘDROWCY: My jesteśmy Polską. A ty kto jesteś?
MĄŻ: Jam jest świat, którego niema.
WĘDROWIEC I: Ten, który nie jest?
WĘDROWIEC II: Lecz był?
WĘDROWIEC III: I będzie?
MĄŻ: Jam świat, który się staje, gdy Bóg: Stań! wyrzecze.
WĘDROWCY: Adveniat regnum tuum.
MĄŻ: Stwarzam wolą.
WĘDROWCY: Fiat voluntas tua.
MĄŻ: Bracia, podajcie ręce. Serce moje we krwi i w boleści. Mostem mi bądźcie.
Po was przejdę...
WĘDROWIEC I: Gdzie iść chcesz?
MĄŻ: Od Boga i do Boga. W twórczość żywą.
WĘDROWIEC II: Czego pragniesz?
MĄŻ: Kształtu.
WĘDROWCY: A Słowo stało się ciałem.
MĄŻ: Byłem w zodjaku narodów. Ale oto znalazłem się wśród dzieci. Nikt nie rozumiał mej mowy. Otoście pierwsi na mojej drodze, pierwsi spotkani męże.
WĘDROWCY: Jesteśmy Polską.
MĄŻ:
Oto mi wiecznie zieleniejące drzewo
samo w sobie przyczyną i celem.
WĘDROWCY: Któż to wiosnę w lodowce zasiewa?
MĄŻ:
Tu pod czaszką niosę je ogromne,
bólem we mnie nabrzmiewa,
ciąży, ciąży nasieniem globowem.
Bez was, bez was nie mogę przypomnieć...
Wyzwólcie Słowem.
Wiem, że skądś, samo z siebie wyrasta
i zapładnia nicość stwórczym czynem.
Wiem, że Mądrość je rodzi, niewiasta,
umęczona brzemiennie nad Synem.
Nieskończoność, niewysłowność mnie pęta,
w niewysłowności pragnę,
a Moc szydzi w ciemnościach przeklęta
gąbkę z octem wsadzając na bagnet.
Żółcią pojon i octem daremnym
chmiejne pędy wysyłam we wieczność.
Jestem globem zgaszonym i ciemnym,
chorym na bezsłoneczność.
Nie mam, nie mam nigdzie przytuliska,
bom jeszcze nie posian w glebie.
Nikt nie żąda oglądać mnie z bliska,
każdy woli podziwiać mnie w niebie.
WĘDROWCY:
Nikt go nie chce oglądać z bliska,
tylko gwiazdą zawieszoną w niebie.
MĄŻ:
Bez was, bez was ja się nie odgadnę,
bez kształtu się nie wysłowię.
Słowo świata bez świata jest żadne,
tylko męczy i cięży ołowiem.
WĘDROWIEC I:
Przynęciłeś nas tutaj tem drzewem.
Na pustkowiuś je stawił, w lodowce.
Ty nas nie znasz, choć idziesz z posiewem,
choć my także niebiescy wędrowce.
MĄŻ: Twoje imię?
WĘDROWIEC I:
Zwali mnie Gustawem.
Z taką samą chodziłem gałęzią.
Nie wiedziałem kim jestem, dlaczego?
Któż wie i kto się zrozumie?
Gdym z wichru i deszczu przywlókł tę gałąź zieloną,
myślały dzieci w pustelni,
żem szaleniec, bom ją nazwał żoną...
A raz w tej celi... Albo nie! Milcz Konradzie!
Poco z próżną rozpaczą się łamać...
Pióro we krwi. I napiszmy dramat!
WĘDROWIEC II: Rzym ginie. I puste echo trąca o przełamane kolumny. Świat ginie i pierzchają ludy z nawy piotrowej. Zwyciężyłeś Pankracy. Twoja to czerwona zorza jarzy się Wschodem. Roma, Roma czasy cię przerosły. Rozpękły się gwiaździste sklepienia i tylko Polska murem z piersi otacza tron Chrystusowy.
MĄŻ: Twoje imię?
WĘDROWIEC II: Rzecz mi: Henryku, a zapłaczę nad zardzewiałą szablą moją. Czyliś tu na szyderstwo wystawił ten krzew zielony? A możeś ów Christofer Columbus, gołąb z różdżką, lecący nad wodami potopu, z wieścią o Świecie Nowym?
WĘDROWIEC III.
„O Ty, co się zowiesz Erą
gdzie zaś ani historji zenit jest
zwiesz się razem Duchem i Literą
i Consummatum est!“
Drzewo wieczne, pod chmurami wyrosłe...
O gwiazdo zenitowa...
O Emanuel!
O Słowo!
MĄŻ: Ogniem pała...
WĘDROWIEC III:
Gdzie dom mój i gdzie przytulisko?
Zawcześnie i zapóźnom przychodził.
Naco ci imię moje, nazwisko?
Zatoniemy, zaginiemy w powodzi.
MĄŻ:
Bracie, mój ból szarpnął strunę.
Moja męka nad tobą drży cieniem.
WĘDROWIEC IV:
Piorunem!
orłem bądź! objawieniem!
Zieleni się moc wiekuista
z genezyjskich wybuchła otchłani.
Duchu, Ojcze i Chryste.
Boża Pani.
Otoś rajskich łąk aromatem,
zapachniałoś owocami ziele.
Jeruzalem Nowe nad światem.
Radujcie się przyjaciele.
MĄŻ: Ktoś ty?
WĘDROWIEC IV:
Zapytaj matki.
Dla niej niech będę Heljonem.
Jestem tylko mojemi pieśniami.
Ja i matka... Myśmy byli sami.
Ale jutro... będziemy miljonem.
MĄŻ: Jutro?
WĘDROWIEC I: Krzak gorejący.
MĄŻ: Jutro?
WĘDROWIEC II: Zorze.
MĄŻ: Jutro?
WĘDROWIEC III: Słońce.
MĄŻ: Jutro?
WĘDROWIEC IV: Królestwo Boże!
MĄŻ: Zagorzały pożarem lica.
WĘDROWCY:
Lecisz, lecisz na wichrowych skrzydłach,
wir pod tobą, pędząca stolica,
w dół się walą strącone straszydła.
MĄŻ: Co widzisz?
WĘDROWIEC I:
Mąż w trójkoronie.
Straszny. Księga nad nim w obłoku.
MĄŻ: Bóg, czy Szatan?
WĘDROWIEC I: Słowo. Sąd. Pokój.
MĄŻ: Sława?
WĘDROWIEC I:
Sława opoką kościoła.
On ślepy, ale widzę anioła,
anioł przed nim opiekuńczy wzlata.
MĄŻ: A ty?
WĘDROWIEC II:
Gwiazd zawierucha. Krzyż ognisty.
Płaszcz jej ogarnia firmament.
MĄŻ: Mów!
WĘDROWIEC II:
Galilae vicisti!
W dole zamęt.
Ludy we krwi, jako lwy brodzą.
Rzez...
MĄŻ: Boże!
WĘDROWIEC III:
Prometaj-Adam z dziejów się podźwignął.
Straszna, pionowo postawiona góra.
Glob wziął na barki, wolą się natężył,
myśl wzbił niedościgłą...
WĘDROWIEC IV:
Pan wielki narodów nadchodzi.
Miasto postawił na błysku.
Widzę mury z perły, z ametystu.
Próżny syk wężów,
daremnie z duchem walczy zbestwiona natura —
żywioły godzi, wyzwala z ucisku...
Chrystus?
MĄŻ:
Nie wiem. Rozprysła myśl we mnie,
tylko serce jak dzwon uderza.
Co widzisz? Rozedrzyj ciemnie.
WĘDROWIEC IV. Tiara papieża!
MĄŻ:
Budujecie, budujecie dom.
Dalej, wyżej wzlatujcie słowem.
WĘDROWIEC IV: Słowo — Grom:
WĘDROWIEC II: I UCZYNIĘ WSZYSTKO NOWE!
MĄŻ:
Budujecie, murujecie dom.
Już grunt zakładacie w spiżu.
W środek lądu wbijajcie słupy.
Na tej ziemi, na tym płaskowyżu.
Nie żałujcie miażdżonej skorupy...
Jak daleki widnokrąg stąd,
łany, łany, łany bezkresne.
Zagadkowy, sfinksowy ląd.
Tutaj umrę. I tu niech wskrzesnę.
Już uchwyciłem ziemię,
glina i muł i drewno,
już duch spłoniony rwie mię
na wielką wiesiadę rozsiewną.
Będzie siew, a będzie i żniwo.
Sierp zapuszczą aniołowie w zboże.
Pójdzie kąkol w ogień, na paliwo
gdy się piekło pługami zaorze.
WĘDROWIEC I: Budujemy Polskę, Polskę żywą.
MĄŻ: Już się drzewo wkorzenia i wrasta.
WĘDROWIEC I: Dajęć dar. Zabierz moje miasto.
MĄŻ: W twoich rękach miasto szumi gwarem.
WĘDROWIEC I:
Nad Wilją pastuchy przy trzodzie
obudzeni anielską muzyką
idą gajem, ruczajem, moczarem...
Bóg się rodzi w Betlehem nad głuszą,
wół rogami siną ziemię bodzie,
ryczy w trwodze...
MĄŻ: Tyżeś Mateuszu!
WĘDROWIEC I: Jam jest.
WĘDROWIEC II:
Otoć dar przynoszę,
Bierz miasto wstrząsane lwa grzmotem.
MĄŻ:
Lew ognisty. Z rudą grzywą na karku.
Na lwie księga otwarta...
WĘDROWIEC II: Bierz.
MĄŻ: Marku!
WĘDROWIEC III:
Coraz wyżej idziesz myśli wzlotem.
Jużeś przy mnie. Nowy dar cię czeka.
Wieżycami miasto się rozdzwania.
Nad wieżami w chmurze — twarz człowieka,
pochylona nad księgą Poznania.
Nim do okien świt Boży zastuka —
czuwaj... Warta!
MĄŻ: Poznaję! Ty Łukasz!
WĘDROWIEC IV.
Z ptakiem idę, zadumany święty —
ptak mnie skrzydłem uderza po czole.
Ptak — Krak Boży — we własnym szeleście
krąży, wzlata jak anioł po mieście,
po Krakowem mieście wniebowziętem.
Bierz dar, oto orła wyzwolę!
Słowo ciałem się stanie!
Bierz dar!...
MĄŻ: Święty Janie!
WĘDROWCY: Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Przezeń wszystko się stało i nic nie stało się bez niego. W niem był żywot, a żywot był oną światłością ludzką. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły.

(Słychać cichutką, harmonijną muzykę).

MĄŻ: (w zadumie). Więc oto zstąpiłem na niziny Syna Człowieczego. Pod mojemi stopami twarda skała. Na skałach oceanowych postawiłeś mnie Panie. To planeta. Na wzdłuż i wszerz wydeptały ją rojne stulecia. Warstwami spoczęły w niej ogromne cmentarzyska piszczeli. Ci byli już. A tamci są. A owi będą jeszcze. Wszystko to bracia, bracia moi. Człowiek jestem. Na swoich śmieciach stoję.
WĘDROWCY: Otoś człowiek...
MĄŻ: Jak daleko stąd do gwiazd, mieszkaniec otchłani. Padolny ja, grzeszny i ludzki. Cóżem to miał uczynić?
WĘDROWCY: Przyszedłeś z dopełnieniem.
MĄŻ: Zmienione perspektywy. To co wczoraj olbrzymem się zdało, dziś widzę jakby przez szkła pomniejszające. A rzeczy maleńkie urosły stokrotnie i przesłaniają mi horyzont grzbietami. Więc tu jest Polska?
WĘDROWCY: W Polsce jesteś...
MĄŻ: I wy jesteście Polską?
WĘDROWCY: I my jesteśmy Polską.
MĄŻ: Jak Prometeusz przykuty jestem do tej planety za waszą sprawą. A jutro szatan przyjdzie szarpać mi serce... Ubraliście mnie w płaszcz z pieśni. Oby z pod płaszcza dojrzeli Słowo i ciało moje. Na mojej głowie ognista trójkorona z waszych proroctw. Oby blask tej korony nie zaćmił prawdy mej twarzy.
WĘDROWCY: Dom twój i dziedzictwo twoje.
MĄŻ: Zbudowaliście dom, a oto smutna jest dusza moja aż do śmierci. Czterema gwoździmi przybiły mnie do ziemi te miasta. Słyszę gwar ludzkiej rzeszy, jak pomruk miljona trzmieli. Dzwony na wieżycach, labirynt ulic, dachy ponad dachami... Zapomniałem kim jestem?...
WĘDROWIEC I: Jesteś światem.
WĘDROWIEC II: Jesteś wiecznie zieleniejące drzewo.
WĘDROWIEC III: Jesteś klucznik Jeruzalemu.
WĘDROWIEC IV: Jesteś Christofer Boży.
WĘDROWCY: Otoś smutny...
MĄŻ: Straszno tutaj na ziemi.
WĘDROWCY: Otoś trwożny...
MĄŻ: Jak ptak zlękniony serce moje. Wyziew krwi idzie od tych osowiałych przestrzeni. Czy tam dalej... są ludzie?
WĘDROWIEC I: Ląd za lądem, ludy za ludami. I oceany. A dalej znowu ląd i roje plemion żółte i czarne.
MĄŻ: Wiem. Już wiem. Miljony i miljardy dusz spadły na mnie, jak brzemię. Gnę się i wzdycham. Cóżem podjął, na jaki trud ważyłem się straszliwy? Samotny jestem, sam jak on w ogrodzie Getsemanu. Gdy zapytam, któż mi odpowie? A jeszcze wiele pytać mam.
WĘDROWIEC I: Myśli w nim prężą się i łamią.
MĄŻ:
Jam jest świat, którego niema.
Jam jest człowiek, który Boga nie umie.
Oto ludzkość. Bezdenny problemat.
Któż zrozumie?

W którą stronę myślami pogonię,
wszędzie mgła i przepaść i ciemno.
Książę świata jak wampir na tronie
czarnem skrzydłem łatuje nademną.

Jeślim Edyp — czy zagadkę rozwiążę?
jeślim Jakób — czy Konieczność przemogę?
jeślim Dawid — gdzież ów kamyk w procy?
jeślim Odys — do Ithaki znam-ż drogę?
gdym Herkules — czy pracom nadążę?
gdym Mąż ślepy — nie zbłądzęż po nocy?

Jest Ktoś we mnie stumilowy jak morze,
łatujący zagadek mrowiem.
Ziarno? Królestwo Boże?
Cóż odpowiem?
Jest Ktoś we mnie, co kształt wyłaniał
z niewysłownej, promienistej siły,
planetami ostygał w otchłani,
w którą wieki piorunami biły.
Ktoś co z iłu genezą wybuchał,
paprociami-gigantami wzrastał,
wszystko... wszystko poczęło się z ducha,
w którym Boga rodziła Niewiasta.

1. „I ukazał się cud wielki na niebie:
Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod nogami jej,
a na głowie jej była korona z gwiazd dwunastu:
2. „A będąc brzemienna ,wołała pracując ku porodzeniu,
i męczyła się aby porodziła;
3. „I urodziła syna mężczyznę, który ma rządzić wszystkie narody laską żelazną: i porwane jest dziecię jej do Boga i do stolicy Jego .

WĘDROWCY: On mówi o Polsce.
MĄŻ: Wyście to przedemną stanęli z tą zagadką sfinksową. Lew i cielec, człowiek i orzeł zrosły się w jeden poczwórny monolit i zastygły w teatrze myśli mojej. I myśl moja brzemienna jest i pracuje ku porodzeniu. Bo nie pójść mi dalej, nim to rozwiążę. Ja i wy, ziemia i niebo, wszystko splątane w labirynt myślowych włókien. Ten jest alfa i omega, pierwszy i ostateczny, wiecznie zieleniejące drzewo. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

(Hamlet słowiański wchodzi w błysku szpady przez rozciętą, rozdartą zasłonę. Przestrzeń nabrzmiewa grzmotem).

HAMLET SŁOWIAŃSKI: Amen!
MĄŻ: Przyszedłeś.
HAMLET SŁOWIAŃSKI: Rozdzieram zasłonę.
MĄŻ: Zagadkęś mi rozwiązał.
HAMLET SŁOWIAŃSKI: Los twój znaczę. Przezemnie, jak przez próg przekroczysz...
MĄŻ: Więc to ja. Więc już niema odwrotu. O drogo, drogo straszliwa... Raz jeden pozwól wstecz spojrzeć...
HAMLET SŁOWIAŃSKI: (zakrywa mu oczy dłonią). Na tej drodze już niema odwrotu.
MĄŻ: Przeznaczenie, przeznaczenie. Twoje ramię wzniesione nademną ciąży jak wieczność. Fatum zwaliłeś na mnie, jak lawinę. Zewsząd ku mnie Fatum nadciąga.
HAMLET SŁOWIAŃSKI: Przezemnie, przezemnie droga. Niema już, niema odwrotu. Przezemnie jak przez próg przekroczysz. Oto zasłonę rozdarłem.
MĄŻ: Śmierć. Trumna.
HAMLET SŁOWIAŃSKI: Oto ci wiecznie zieleniejące drzewo samo w sobie przyczyną i celem.
Grób pęknie zmartwychwstaniem, gdy śmierć powitasz weselem.
Wolny będziesz, jak wiatr niebieski, gdy Fatum nakarmisz sobą.
Tak człowiek z Bogiem się równa, gdy Bóg go wyrwie grobom.
Rozwalę Kościół dziejów — mówi Pan — strzaskam na szczęty.
W trzech dniach go odbuduję i wstanie wniebowzięty.
MĄŻ: Wstałem. Otom gotowy.
HAMLET SŁOWIAŃSKI: Podejmiesz.
MĄŻ: I dokończę.
HAMLET SŁOWIAŃSKI: Budowałem teatr ogromny. Nie skończyłem, nie skończyłem budowy.
MĄŻ: Orły. Niki skrzydlate. Ideje. Duchy gończe...
HAMLET SŁOWIAŃSKI: Wawel, Wawel ciosałem. Teatr stawiałem nowy.
MĄŻ: Teatr stawiłeś nowy, miasto, labirynt-wieżę.
Będę dzwonem na twej wieżycy. Rozkołysz mnie: uderzę.
HAMLET SŁOWIAŃSKI: Ojciec miał pracownię pod zamkiem.
Na krużganki patrzałem codzień.
Wieczorem gruchały gołębie, siadały na wielkiej katedrze.
I ja oparty o mur. Zwyczajny, zwyczajny przechodzień.

Christofer

(Dokończenie)

Tam płonąłem i gasłem. Tamtędy chciałem się przedrzeć.
Pytałem rzeźbionych wrót, pytałem tych na posągach
i z trumny srebrnych blach Bóg ze mną jękiem gadał.
W pustych komnatach wichr gwizdaniem mi urągał.
A teatr rósł. I grał. I w męce się rozpadał.
Samotny byłem w mieście. Nikt nie znał mego trudu.
Blanki, wieżyce, arkady, kopuły, wykusze, wnęki,
krużganków plątawisko, przejścia podziemne, schody.
Tu Grecja, a tu Rzym, a tam areopag ludów,
synajski cud Jehowy, cud Chrystusowej męki
Sława słowiańska, prawa, chorągwie, orły, narody,
i On na ognistym witrażu, On, Stwórca — Duch — Potęga!..
Mój Wawel! Wieżo moja! Teatr mój! Moja księga!..

MĄŻ: Wieżo, jak drzewo urastasz!
O wieżo tragicznych dziejów.
Architekturo Miasta.
Betlehem!
O, Wawel, dzieło nowe.
Wieżo Wawel, w pion śmigła nad światem.
Babel, Babel, które burzył szatan,
gdy Bóg mieszał języki rzeszom.
Zasypana ruino. O próchno!
Czyli dziś się odrodzisz we Słowie?
Oto znów śpieszą,
oto pionem ku niebu wybuchną
w jeden język ,w jedną mowę sprzęgłe,
ścigać będą dobro niedosięgłe,
wyżej, wyżej, piętrami, nad chmury,
bloki blokom podstawią swe grzbiety.
Wawel, Wawel, Wyzwolenie Boże.
Wawel wolą dźwignięty do góry.
Los przemoże!
Już szatańskiej matni czar daremny. —
Syna swego zesłałeś nam Panie!
Przezwyciężona ciemność!
Zmartwychwstanie, Zmartwychwstanie, Zmartwychwstanie!

HAMLET SŁOWIAŃSKI: Dajęć dar, teatr mój ogromny,
prawdziwe przeżyjesz drama.
Oto ludów burzliwe kolisko.
Wstąp w środek i bądź przytomny,
gdy się Losem dopełni wszystko.
Haludama!
Bądź pierwszy i ostateczny,
bądź łańcuch i bądź ogniwo.
Przyjmij Konieczność:
Rolę żywą.
Dajęć dar, wstań w teatrze —
protagonista chórów.
I goń na czyn. I sądź.
I pomnij, że tam ja patrzę
z hamletowych, wawelowych murów,
żem dał, a mogę wziąć!

(Błyskawica. Nieprzenikniona ciemność. Gdy światło wraca, niema już Hamleta i wędrowców, niema drzewa, ani zasłony. Mąż w pośrodku sceny w kręgu światła. Wokoło niego ciemność. Ale kolisko światłości idzie za nim, gdziekolwiek podąża).

MĄŻ: Zupełnie sam. Teraz już znikąd pomocy (pauza). I właśnie teraz, gdy trzeba zacząć, opuszczają mnie siły. (cofa się wstecz). Przedewszystkiem nie patrzmy wstecz. Niema odwrotu. To trzeba sobie uświadomić, aby każdy ruch, każdy gest, każde posunięcie opanowane było tą jedną myślą: Niema odwrotu!... To pierwsze... A teraz drugie: Konieczność... Wolny będziesz dopiero wtedy, gdy Fatum nakarmisz sobą. Czy rozumiesz? Jesteś żerem, pastwą. Ciało twoje rzucone jest bestji na pożarcie. I to być musi. Od tego daremniebyś się uchylał. A skoro tak, to prosty wniosek, że nawet próbować nie warto. (pauza). Tylko duch niech będzie wolny, niech będzie Panującym Panem...

Ty drżysz... Czuję, że drżysz. Opanuj nerwy. Wprawdzie jesteś tylko człowiekiem, ale trzymasz wszystkie atuty w rękach. I byłbyś nędznym głupcem, gdybyś o tem zapomniał!

Oto masz teatr, prawdziwy teatr. A w tym teatrze wszystko zaczyna się od ciebie. Cokolwiek stanie się na scenie, pocznie się w tobie. Bo przecież jesteś dopełniającem się Przeznaczeniem. Ty jesteś Fatum, więc ty ogarniasz. A wszyscy aktorzy teatru są wewnątrz ciebie. Dość! Nie jesteś uwarunkowany! w tem klucz zagadki. Dlatego, choćbyś stał się ich pastwą, nie możesz zginąć. W tem twoja potęga. Niema nic zzewnątrz, coby ci mogło szkodzić. Podobnie Chrystus mógł się jawić aktorem na swej scenie, mógł przeznaczenie wypełnić i umrzeć i zmartwychwstać. Bo oni byli w nim, a on był całym światem...

A więc teatr. Pusto i głucho. Jestem w obliczu nicości, którą zapełniam. Od czego zacząć? Hej naprzód! Gestu, ruchu! (postępuje kilka kroków, światło za nim).

Pustka .Czy wiecznie tak krążyć mam w tym kręgu światłości, jak w kredowem kole?

GŁOS Z GÓRY: A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły...

MĄŻ: Hej, do mnie! Czy jest tam kto za krawędzią? (milczenie). Cisza, jak dzwon zatopiony. Więc nikt nie poda mi ręki. Tonu, taktu, wzoru. Wszystko wysnuć mam z siebie, sam sobie przyczyną i celem. Powiedział: „Bądź pierwszy i ostateczny". Powiedział: „Bądź łańcuch i ogniwo. Przyjmij Konieczność: Rolę żywą..."
Rola... rola... Wątek gubię. Czy nikt nie podda mi roli?! Suflerze!

GŁOS Z POD SCENY: Jestem!..

MĄŻ: Przybywaj!

GŁOS Z POD SCENY: Jestem!..

MĄŻ: Słowo moje!!

GŁOS Z POD SCENY: Słowo, przynoszę słowo. Słowem cię ognistem upoję.

MĄŻ: Poza?

GŁOS Z POD SCENY: Tytana. Na rozstawionych nogach, jak na kolumnach.

MĄŻ: Maska?

GŁOS Z POD SCENY: Ten z witraża!

MĄŻ: Gest?

GŁOS Z POD SCENY: Stań się. Wszechświat stworzę!

MĄŻ: Jezus Maryja!

(Grzmot)

MĄŻ: Otoś mnie podszedł zdradziecko, ojciec kłamstwa i zatracenia, abym bluźniąc, przedrzeźniał się Panu memu. Precz z mej drogi!...

GŁOS Z GÓRY: Błogosławionyś Synu, niech będzie uwielbiona mądrość twoja na ziemi i w niebiesiech.

MĄŻ: Ktoś jest?

GŁOS Z GÓRY: Jestem Archaniołem. W cieniu skrzydeł moich bezpiecznyś, jak dziecię na łonie matki swojej.

MĄŻ: Gdzie jesteś?

GŁOS Z GÓRY: Tu przy tobie. Pójdź ku mnie. Spokojny wynijdź z kręgu światłości, bo ciemności jej nie ogarnęły.

MĄŻ: Głos twój daleki, jak muzyka dzieciństwa. Idę, idę...

GŁOS Z GÓRY: Skrzydła moje nieść cię będą, abyś upadłszy, nie obraził o kamień nogi twojej. Skacz w ciemność!

MĄŻ: Zdrada!

GŁOS Z GÓRY: Skacz w ciemność!

MĄŻ: Nie będziesz kusił Człowieka, Pana twego!

(Grzmot)

(Muzyka gra cichutko: „Ach ubogi żłobie")

GŁOS Z GŁĘBI: Gdym w ogrodzie Getsemane samotny klęczał w obliczu przyszłości ziemi, gdy posnęły apostoły niegodne czuwania, a pot krwawy kroplami wystąpił na lico, wołałem: „Panie, oddal odemnie ten kielich, ale nie moja, lecz twoja wola niech się stanie".

MĄŻ: Tyżeś to Panie?..

GŁOS Z GŁĘBI: Otoś przyszedł dopełnić dzieła mego. Ja w Nim, a ty we mnie. Teraz jest sąd świata tego, teraz książę świata tego precz odrzucony będzie. A świat ten uczynię podnóżkiem nóg twoich.

MĄŻ: Niech mi się stanie wedle słowa twego.

GŁOS Z GŁĘBI: A gdy zatrąbi anioł siódmy, dokona się tajemnica, jakom zapowiedział sługom moim, prorokom: Królestwa świata tego staną się królestwami Pana naszego i Eljasza jego. Spójrz na królestwa, jakoć już białe są ku żniwu. To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon!

MĄŻ: Języku straszliwy!

CHÓR Z GŁĘBI: Baphomet! Baphomet!

(Grzmot, błyskawica)

MĄŻ: Po trzykroć oddalony, nie masz władzy nad myślą i nad wolą moją.

CHÓR Z LEWEJ: Oto nadchodzi mąż kłamstwa i zagłady. Krew przed nim i za nim. Nicość i omyłka — imiona jego. O, Antichriste, masko z żelaza. Przybądź i stań na czele wojska twego!

CHÓR Z PRAWEJ: Oto Baranek, mąż — błyskawica. Za nim i przed nim słudzy Boga żywego. Słowo i zapytanie — imiona jego. O Christofer, rycerzu Pański, którego zwą Wierny i Prawdziwy. Przybywaj książę wojska niebieskiego.

MĄŻ: Teraz zaczynaj teatr twój, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Fanfary!

(Rozlega się muzyka trąb).

Analiza Formy w muzyce

Otóż przejdźmy teraz do dokładniejszej analizy tej Formy muzycznej. Już w artykule poprzednim określaliśmy ją, jako pewną *konstrukcję wielości*, taką, by ta wielość tworzyła *organiczną jedność*. Na czem polega ta możność scałkowania organicznego, sprawiająca, że pewne kompleksy dźwiękowe odczuwamy jako nierozerwalną całość, podczas, gdy inne układy dźwięków rozsypują się, nie tworząc żadnej konstrukcji. Ponieważ chodzi tu o prawidłowość wewnętrzną, organiczną, niezależną od żadnych zewnętrznych reguł i schematów, zdawałoby się, że analiza tej prawidłowości jest niemożliwa, że powinniśmy się ograniczyć do najogólniejszych określeń. Ale byłaby to zwyczajna zamiana słowa „tajemnica artyzmu" czy też „Piękno" przez niemniej nieokreślony termin „prawidłowość wewnętrzna". Chodzi jednak o to, że to pojęcie prawidłowości organicznej nadaje się do dokładnej analizy, polegającej na coraz głębszem wnikaniu zarówno w elementy formalne dzieła sztuki, jak i w procesy tworzenia tego dzieła i wrażenia jakie ono wywiera. Badanie tych stanów w związku z analizą konstruktywności dzieła sztuki, może w wielkim stopniu się przyczynić do wyjaśnienia istoty piękna i jeśli nie da odpowiedzi absolutnej, pozwoli znacznie lepiej się do niej zbliżyć, niż opisy elementów treściowych, wzruszeniowych i wogóle wszelkich przypadkowych i nieistotnych, chociaż nieuniknionych i koniecznych momentów, towarzyszących powstaniu dzieła sztuki i doznaniom estetycznym.

Konstrukcja organiczna polega na tem, że pewna wielość elementów wywiera wrażenie jedności, przyczem się nie zatraca poczucia wielości elementów składowych. Są one niejako skierowane (oczywiście niekoniecznie w znaczeniu przestrzennem) ku jednemu centrum, które samo przez się może nie istnieć w dziele sztuki, ale być jakimś „transcendentalnym" magnesem, przyciągającym poszczególne elementy. Bezpośrednio od tego centrum zależne są pewne większe skupienia konstrukcyjne, tak zwane „węzły", które tworzą punkty oparcia dla równowagi całego dzieła. Najłatwiej jest wyczuć taką równowagę w dziele sztuki plastycznej, gdzie odrazu widzimy wszystkie węzły, jednocześnie chwytamy całość wielości. Inaczej się ma rzecz z dziełem sztuki rozwijającej się w czasie. Mamy tu niejako jedność, która się staje; nie chodzi o to, że się staje coraz bardziej jednością, ale jest odrazu jednością, która rozwija się w czasie. W muzyce mamy ustawiczny stan równowagi chwiejnej; punktami oparcia tej równowagi, „węzłami" będą pewne elementy dźwiękowe, tematy albo ich spojenia; cały zaś proces rozwijania się dzieła muzycznego będzie polegać na ciągłem, nieprzerwanem przejściu od jednego węzła do drugiego i właśnie w tych przejściach będzie tkwił największy dynamizm. Równowaga będzie zachowana, o ile w tych przejściach będzie się odczuwało ich prawidłowość, dążenie do pewnego punktu oparcia, i gdy w tych wszystkich punktach oparcia będzie się czuło ich wewnętrzną współzależność. Odczucie tego związania funkcjonalnego (o obustronnej zależności) elementów uszeregowanych w czasie, może się wydawać niemożliwem wobec niemożności „zobaczenia" ich jednocześnie w całości. Rozważmy jednak jak się odbywa proces słuchania muzyki[7]). Jest złudzeniem, że słyszymy szereg następujących po sobie i pozornie niezależnych dźwiękowych grup. Każdy następny moment dźwiękowy słyszymy na tle poprzednich, trwających jeszcze w pamięci. To też każdy element poszczególny dzieła za wyjątkiem pierwszego, jest kompleksem, składającym się nietylko z aktualnych w tej chwili brzmień, ale również z momentów poprzednich, występujących jako tło coraz mniej wyraźne im dawniej dane momenty występowały. Stosuje się to oczywiście nietylko do dźwięków poszczególnych, ale i do tematów, które mają inne znaczenie, poprostu inaczej brzmią, w zależności od tego czy są zagrane jako część całości muzycznej, czy osobno. Na fakt ten, zupełnie wyraźnie występujący przy pewnych następstwach i zestawieniach akordowych, zwraca się naogół zbyt mało uwagi, a to właśnie tłomaczy związek danego momentu z poprzedniemi. W pewnych momentach kompleks, składający się z brzmienia danego i pamięci brzmień poprzednich, robi wrażenie szczególnie spotęgowanej jedności; będą to momenty kulminacyjne utworu, „najpiękniejsze miejsca". Zaraz po nich mogą nastąpić momenty o mniej intensywnem działaniu (kompleks składający się znowu z pewnego brzmienia aktualnego i tła, w którem teraz będzie i owo „najpiękniejsze miejsce", może robić wrażenie mniej spotęgowanej jedności), nie będą przez to mniej konieczne, jako odprężenie po punkcie kulminacyjnym i tło dla następnego punktu kulminacyjnego. W tych właśnie przejściach najlepiej da się uchwycić obustronne związanie (w przeszłość i w przyszłość) elementów muzycznych. Owo związanie w „przyszłość" polega na wywołaniu pewnego napięcia i oczekiwania, które w ten właśnie, a nie inny sposób zostaje spełnione[8]). Nie możemy przewidzieć, jakie musi być to wyładowanie napięcia, konieczność jednak jego objawia się w tem, że jeżeli ono nie następuje, czujemy jakiś brak, jakkolwiek nie mamy możności wyjaśnić, na czem brak ten polega. Jest to właśnie objawem wewnętrznego wyczucia związku organicznego momentu danego z przyszłym.

Jak jednak mamy wytłomaczyć fakt, że pewne momenty danego dzieła sztuki są również piękne w oderwaniu i uniezależnieniu od całości? Należy odrazu zbadać na czem ta piękność polega, gdyż może to być poprostu przyjemne dla zmysłów zestawienie dźwięków, a więc pewien ładny kompleks, który sprawia powierzchowne zadowolenie. Wówczas oczywiście ładność jego nie ma nic wspólnego z konstruktywnością formalną[9]). Możemy jednak mieć momenty, wywołujące niezależnie od całości konstrukcji, prawdziwe wrażenie estetyczne. Będą to więc mniejsze całości formalne, których własna konstrukcja wystarczy do wywołania w nas odpowiedniego wrażenia. Wrażenie to może być spotęgowane lub zniszczone (w każdym razie zmienione) przy umieszczeniu tego kompleksu formalnego w całości dzieła, zależnie od tego czy to całe dzieło będzie miało odpowiednią Formę, czy nie[10]).

Jedność dzieła sztuki musimy odczuwać bezpośrednio (to znaczy, że nie powinna ona się nam objawiać dopiero, gdy utwór zanalizujemy i wnikniemy w związek wewnętrzny jego elementów). Związek ten nie może być pewnem mechanicznem zestawieniem czy powiązaniem. Powinien się objawiać niejako nazewnątrz i właśnie wyraża się w pewnych napięciach, w dążności złączenia się jednych elementów z innemi i wszystkich z całością konstrukcji. To też najbardziej statyczne sztuki nie mogą być wolne od dynamizmu, i w tym dynamizmie tkwi istota estetycznego pojmowania konstrukcji, co najwyraźniej występuje w muzyce. Konstrukcja nie polega wyłącznie na tem, aby zadośćuczynić tym dążnościom, tkwiącym w samej naturze danych kompleksów formalnych: chodzi o umiejętne operowanie temi potencjałami dynamicznemi, ażeby przez cały czas podtrzymywać ruch, a jednocześnie nie rozbijać całości na nieskoordynowany szereg dźwięków.

Niema oczywiście żadnych innych zasad, któremiby się twórca w tej konstrukcji miał kierować, poza jego wyczuciem artystycznem. Reguły łączenia akordów i tonacyj, jakie są podstawą rzemiosła muzycznego, są tylko pewnemi środkami, służącemi do nabycia techniki i poznania naturalnych dążności tonacyjnych i harmonicznych[11]). Częstokroć jednak właśnie pogwałcenie takiej tendencji, łączenie „obcych" sobie tonacyj, nierozwiązywanie dysonansów i t. d. jest wspaniałym czynnikiem konstrukcyjnym, potęgującym niezmiernie dynamizm danego połączenia.

Nie wydaje mi się słusznym pogląd, który lansują niektórzy nowi filozofowie, między innymi Mach i Avenarius, jakoby twórczość artystyczna była przejawem prawa zachowania energji — osiągnięcie największych wyników z najmniejszą stratą sił. Przeciwnie, właśnie cechą twórczości artystycznej jest dążność do wyładowania maksymalnej energji twórczej; gdybyśmy proces rozwijania dzieła muzycznego przedstawili schematycznie, jako dążenie od punktu A do punktu B, to najekonomiczniejszą drogą dojścia do tego punktu końcowego byłaby linja prosta. Gdyby nasz schemat przedstawiał nie rozwój dzieła sztuki, a dajmy na to przebieg argumentacji naukowej, punkt B byłby celem tego procesu i oczywiście dążenie do niego na drodze najkrótszej i najekonomiczniejszej byłoby postępowaniem najracjonalniejszem. Ale w dziele sztuki celem jest nie punkt B, tylko „droga" pomiędzy A i B, to też linja prosta przedstawia najuboższe i wymagające najmniejszego napięcia twórczego wyładowanie energji artystycznej. Pozatem jest ono jedno i właściwie nie daje artyście możności ujawnienia swej indywidualności. W muzyce odpowiadałaby podobna linja prosta połączeniu kompleksów tonacyjnych i harmonicznych z najściślejszem zachowaniem ich dążności naturalnych, tyle tylko, że nie możnaby tam oczywiście ustalić jakiegoś jedynego, wyłącznie prawidłowego schematu. Tymczasem w twórczości artystycznej przedstawilibyśmy w naszym schemacie drogę od punktu A do B jako zygzak, polegający na niespodzianych, uwarunkowanych jedynie wolą artysty odchyleniach, co tylko pozwala mu na ujawnienie własnej autonomiczności i wyładowanie maksymalnego napięcia twórczego. Właśnie ten nadmiar energji, układany w proces twórczy, jest jedną z cech twórczości artystycznej. Muzyka daje doskonały obraz podobnego ciągłego „zbaczania z drogi" w postaci rozszerzeń tematów, opóźnień, niespodzianych modulacyj, nierozwiązywania napięć dynamicznych i t. d. Jest to, jak mówi w jakimś ze swoich dzieł Christiansen (zresztą w innym związku), tak „jakgdyby się umyślnie stwarzało przeszkody, aby je na nowo pokonywać".[12]). W miarę pewnego oswajania się lub nawet zblazowania temi środkami, niewielkie odchylenia od linji prostej przestają być wystarczającemi środkami dla wyrażenia napięcia twórczego i nie wywołują również odpowiedniego wrażenia w słuchaczu. To też w miarę rozwoju muzyki odchylenia te są coraz śmielsze, coraz bardziej niemotywowane z punktu widzenia ekonomiczności procesu. Możliwości jednak na tej drodze są tak nieograniczone, że zawsze pozwalają artyście na indywidualne, za każdym razem nowe wypowiadanie się[13]).

Dla każdej epoki można z pewnem przybliżeniem ustalić sferę ograniczoną z dwóch stron, poniżej której komplikacja wielości będzie tak mała, że jej scałkowanie nie będzie działało na przeciętnego w danej epoce słuchacza; powyżej tej sfery komplikacja wielości będzie zbyt wielka, by mogła być w tej epoce scałkowana.

Napięcia dynamiczne tkwią w samej istocie środków formalnych muzyki, jak tonacja, harmonja, falowanie rytmu i natężenia. Ich struktura wewnętrzna nadaje im pewien kierunek dynamiczny, możemy je przedstawić w postaci wektorów. Nie wszystkie jednak kompleksy dźwiękowe mają tak zdecydowanie wyrażony kierunek, i tu z pomocą przychodzą nam elementy treściowo-emocjonalne, które grają w Formie muzycznej rolę analogiczną do przedmiotów, jako elementów Formy malarskiej. St. I .Witkiewicz pierwszy wykazał[14]), w jak wielkim stopniu wzbogaca konstrukcję malarską podobieństwo pewnych linij czy kształtów do przedmiotów zewnętrznych; sprawia ono, że kształty te same przez się bezkierunkowe lub pozwalające na wielokierunkową interpretację, wskutek podobieństwa do pewnego przedmiotu zewnętrznego, zyskują wyraźne „napięcie kierunkowe". Podobne podkreślenie podobieństwa do przedmiotu zewnętrznego pozwala niekiedy na nadanie „napięcia kierunkowego" w zupełnie inną stronę, niż jest skierowany sam kształt, jako taki. Analogiczną rolę odgrywają elementy emocjonalne w muzyce. Przez to, że pewnym czysto formalnym napięciom dynamicznym towarzyszą odpowiednie napięcia emocjonalne, możemy przez uczuciową interpretację kompleksów formalnych „bezkierunkowych", pozbawionych dynamizmu, nadać im wyraźne napięcie dynamiczne. Wskutek tego, że przy słuchaniu muzyki dynamizm formalny nierozerwalnie łączy się z emocjonalnym, gdy odczuwamy wzrost napięcia emocjonalnego przy słuchaniu kompleksów dźwiękowych, nie mających napięcia jako takie, mamy wrażenie, że dynamizm tkwi w nich samych i przez to stają się one elementem konstrukcji formalnej. O ile jednak zagramy te przejścia obojętnie, „bezdusznie", stracą odrazu wszelkie napięcie. Owo naładowywanie niejako utworu muzycznego przez odpowiednie dynamizmy, zależy od wykonawcy, który przez tak zwane „przeżywanie" utworu nadaje mu bogactwo ekspresji, niezmiernie przewyższające to, co jest „napisane w nutach". Interpretacja wykonawcy polega nietylko na nadawaniu napięć dynamicznych kompleksom „bezkierunkowym", ale też na podkreślaniu dynamizmów, tkwiących w samych kompleksach formalnych ,a częstokroć na tłumieniu lub nadaniu innego „kierunku" tym dynamizmom, jeśli to jest uwarunkowane całością konstrukcji. Jest to coś nieuchwytnego, co się nie da sprowadzić wyłącznie do umiejętnego operowania zmianami natężenia, barwy tonu i tempa, co się nazywa „frazowaniem", i wypływa istotnie z „przeżywania" dzieła przez wykonawcę, o ile tylko to „przeżywanie" jest współtworzeniem i wczuwaniem się w konstrukcję formalną, a nie ekshibicjonizmem emocjonalnym[15]).

(Dokończenie nastąpi) *Konst. Regamey.*

[7]) Dla twórcy oczywiście niema w jego dziele pojęć „wcześniej" „w tej chwili" i „później", gdyż obejmuje on odrazu dzieło to w całości, w całej jego organicznej spójności.

[8]) Niekoniecznie należy pojmować to spełnienie, jako rozwiązanie danego napięcia. Por. niżej rozważania o nieekonomiczności dzieła sztuki.

[9]) Bardzo wiele dzieł impresjonistycznych operuje przedewszystkiem tego rodzaju ładnemi kombinacjami dźwiękowemi. Chociażby były to zestawienia jak najbardziej wyrafinowane, nie mogą one wywołać prawdziwie estetycznego wstrząsu, a najwyżej łaskoczą mile nerw słuchowy, którego wrażliwość przytępia się jednak w miarę słuchania i w rezultacie mamy raczej uczucie znużenia i zniechęcenia.

[10]) Jest rzeczą względną, co mamy uważać za całość dzieła muzycznego. Sądzę, że większości symfonij, oper i wogóle dłuższych utworów muzycznych za takie całości uważać nie można. Związek i następstwo poszczególnych części nie mają w sobie cech konieczności i bez widomych zmian można słuchać tych części osobno, lub w innym porządku. Jest to raczej powiązanie w pewien tradycyjny lub zależny od czynników zewnętrznych sposób, poszczególnych samoistnych całości Nie można jednak zaprzeczyć, że mamy pewne dzieła nawet bardzo długie i z wielu części się składające, przedstawiające nierozerwalne całości.

[11]) Zagadnienie tonalności i atonalności oraz konieczności pojęcia tonacji poruszyłem już w artykule „Podstawy metafizyczne muzyki" „Zet" Nr. 5; zajmę się tą sprawą jeszcze przy szczegółowej analizie środków formalnych w muzyce.

[12]) por. R. Gruber op. cit. str. 54 — 56.

[13]) Z tego przeciwstawienia jedyności linji prostej naszego schematu, a niezliczonej ilości możliwych zygzaków nie powinno się wyciągać niesłusznych uogólnień; jeżeli chodzi o *ważność danej* drogi AB sprawa przedstawia się odwrotnie: w twórczości naukowej do tego samego celu można dojść rozmaitemi drogami i sposób dojścia jest w zasadzie obojętny. Tymczasem w dziele sztuki najwyższą ważność posiada właśnie *jedyność*, ten a nie inny sposób wyładowania energji twórczej, wybrany z niezliczonej ilości sposobów możliwych.

[14]) por. np. „Nowe Formy w malarstwie", str. 60.

[15]) Oczywiście inne powinno być wykonanie dzieła muzyki heteronomicznej. Por. moje uwagi na ten temat w artykule poprzednim.

Rozmyślania

(Wstęp do Wrońskiego, specjalnie do jego filozofji psychologji)

XIII. WIEDNOŚĆ.

41. Czysty podmiot jest spekulatywnie niepoznawalny bezpośrednio, ponieważ przy poznawaniu przeistacza się on w przedmiot (40). Niepodobna bezpośrednio zobaczyć własnego nerwu optycznego.

Czysty byt jest niepoznawalny, ponieważ przy poznawaniu staje się rzeczywistością (7), bez poznawania zaś nie różni się od nicości (8). Ale rzeczywistość jest stopem bytu z wiedzą; zatem wiedza jest współczynnikiem *każdego* przedmiotu poznania, a to ostatnie nie jest i nigdy być nie może wolnem od subjektywizmu. Grubem nieporozumieniem jest pretensja nauki empirystów do bezwzględnej objektywności: postrzegane bowiem *f a k t y* są ostatecznie zawsze faktami w i e d n e m i.

42. Tu możemy nareszcie uściślić pojęcia podmiotu i przedmiotu, oraz wiedzy i bytu.

Aby z wierutnie potencjalnej roli elementu przejść do Aktu, czyli Twórczości, wiedza rozszczepia się na w i e d z ą c e i w i e d z i a n e. Owo w i e d z ą c e, owa „zdolność wiedzenia wogóle", którą nazwijmy *wiednością* (Kenntniss). — to podmiot; owo w i e d z i a n e, czemkolwiekby ono było, — to przedmiot.

Ale poto, by stać się przedmiotem, wiedza musi się ustalić, zatwierdzić (se fixer). Owóż ta stałość, to zatwierdzenie (fixité)— to właśnie charakterystyka Bytu, który jest rzeczywistością, rozważaną pod względem jej istnienia.

Tak tedy najwyższą, prawdziwie *wiedną* posadą Wszechświata jest Wiedza Absolutna. W tym jedynym punkcie aspiracje monizmu otrzymują zaspokojenie. Innemi słowy, monizm traci zastosowanie, gdziekolwiek zaczyna się istnienie, t. j. w całym wszechświecie! Jedność Absolutna, ta Zasada Stwórcza, rozkwita in actu w dualizm, względnie (przy wyodrębnieniu EN-go) trializm transcendentalny.

Mamy więc szereg:

podmiot — wiedza — — rzeczywistość — wzajemna reakcja — — przedmiot — byt.

Stworzyć byt, radykalnie oderwany od wszelkiej wiedzy — to wytworzyć w wiedzy jakąś pustkę, czyli poprostu, sit venia absurdo verbo, stworzyć nicość. Stworzyć byt, jako wchodzący w skład rzeczywistości element, to nadać wiedzy stałość istnienia. Do tego aktu stwórczego, w całej jego rozciągłości, człowiek, w swych obecnych warunkach fizycznych, nie jest zdolny. Zatem nie wpadamy w idealizm filozoficzny, który wszystką rzeczywistość, wraz z jej podłożem bytowem, wywodzi wyłącznie z naszego rozumu.

43. *Jaźń* jest pojęciem o stopień bogatszem od pojęcia podmiotu: jeszcze bogatsza jest ś w i a d o m o ś ć, ale o tem niżej. Mianowicie:

Przy reakcji podmiotu z przedmiotem, nie obywa się bez pewnej reperkusyjnej reakcji podmiotu na siebie sam. Wynikające stąd doznanie, to właśnie poczucie jaźni. Jaźń jest tedy samopoczuciem podmiotu, gdy ten działa, t. j. gdy czyni użytek ze swej zasadniczej funkcji: wiedności; jaźń jest zjawiskiem, stale towarzyszącem działalności podmiotu, zajętego czem innem.

Ale jaźń — to nietylko zjawisko; to w najgłębszem znaczeniu n o u m e n, bezpośrednio dana, apodyktycznie pewna rzeczywistość. Tu byt, czyli istnienie rzeczywistości, nierozerwalnie jest z wiedzą utożsamiony. A że tożsamość bytu i wiedzy stanowi cechę zewnętrzną absolutu (3), zatem: 1) Jaźń jest zjawem absolutu w nas; 2) może nam wolno wysunąć hipotezę, że *treści* absolutu należy szukać w sublimizowanej analogji z naszem JA.

Gdybyśmy chcieli jakoś rozgraniczyć p o d m i o t a w i e d n o ś ć, rzeklibyśmy poprostu, że pierwszy jest stanem spoczynku, a drugi stanem czynnym jednej i tej samej rzeczy.

44. Wszelki akt wiedności jest wytwarzaniem pewnej rzeczywistości czyli zneutralizowaniem wiedzy z bytem; wiedność jest tedy elementem podstawowym tej rzeczywistości: lecz zarazem może ona dojść do aktu, czyli stać się sobą, tylko przez reakcję podmiotu z przedmiotem, t. j. wiedzy z bytem; zatem jest ona wynikiem ich syntezy, ich elementem neutralnym. Stwierdzamy tedy, że wiedność — to *Element Podstawowo - Neutralny* naszych władz psychologicznych.

45. Wroński, pisząc swe dzieła po francusku, za f o r m ę wiedności uznał *uwagę* (attention). Wydaje mi się, że po polsku mamy wyraz lepiej się nadający: *przytomność*; ta bowiem jest prostsza, bardziej wyzuta z domieszek intellektu i woli, niż uwaga.

Ostatecznie więc:

Jaźń
(treściowo) = samopoczucie działającego podmiotu;
(formalnie) = przytomność podmiotu.

XIV. WYOBRAŻENIE. *)

45. — Trzeba sobie dobrze uprzytomnić, że czysty Byt, czysta Wiedza, czysta Rzeczywistość — możliwe są tylko w sferze achrematycznej; w świecie rzeczy, rzeczywistość nie jest nigdy doskonała, a zatem i jej składniki nie występują w zupełnej czystości; byt zawiera domieszki wiedzy i vice versa. Przeto każdy składnik danej rzeczywistości może zkolei być rozważany jako rzeczywistość samodzielna, rozkładalna na nowe elementy bytowe i wiedne, albo wchodzić—w odmiennej pozycji — w skład innych rzeczywistości. Np. w i e d z a rzeczywistości *x* może być b y t e m rzeczywistości *z* etc. Gdy wykrywamy pierwiastek c z y s t o bytowy, jest to zawsze dowód, żeśmy sięgnęli poza chrematyzm; tak np. *punkt* w przestrzeni fizycznej konkretnie nie istnieje [17].

Dlatego, lubo cały nasz rozum jest oczywiście elementem - wiedzą empirycznie znanej rzeczywistości „człowiek", można go również rozpatrywać jako rzeczywistość samodzielną, w której, gdy się ją chce dokładnie zbadać, trzeba wyodrębnić składniki ściślej wiedne i bardziej (nie absolutnie!) bytowe.

46. — Któryż tedy element psychologiczny uznamy za *byt* naszej wiedzy? Ten, rzecz prosta, który przedstawi nam cechy największego bezwładu, bierności, stałości (fixité), z e w n ę t r z n o ś c i, a możliwie najmniejszy udział jaźni.

Gdzie szukać zewnętrzności? Ponieważ z wiedzy swej nigdy nie wychodzimy, określmy więc:

Wewnętrzność:	*Zewnętrzność:*
wiedza	byt
podmiot	przedmiot
ja	nie-ja

Wszelki p r z e d m i o t wiedzy, choćby z natury swej najbardziej wiedny, występuje w danym akcie jako *byt* i *nie—ja*. Rozpatrując samego siebie, objektywizuję nawet własne ciało i uznaję w niem swoją nie - jaźń. Sięgnąwszy głębiej i analizując swą wiedzę, również znajdę w niej pierwiastek zewnętrzny do mego analizującego podmiotu.

Widzimy więc, że najbardziej bytowym pierwiastkiem psychologicznym będzie ten, który wynika z rzutowania naszej wiedzy nazewnątrz, t. j. na nie - ja. Powtarzamy dobitnie: żadną miarą nie będzie to byt z u p e ł n i e zewnętrzny, stale bowiem pozostajemy w zakresie wiedzy.

Czemże jest ta *wiedność nie—jaźni?* Jest nią władza, dzięki której wchodzimy bezpośrednio i możliwie najbierniej w kontakt z bytem. Formalnie określimy ją jako *przedmiotowość*, treściowo jako *wyobrażenie* (Vorstellung).

Istotnie, bo: w wyobrażeniu wiedza objektywizuje się w tym sensie, że się do swego przedmiotu „przykleja" bez reszty. Albo raczej nie! ta podmiotowa, oglądająca „reszta" istnieje zawsze: jest nią wiedność. Lecz tutaj, szukając pierwiastku najbardziej bytowego, niejako sztucznie odcinamy wyobrażenie od wiedności, ujmujemy tę ostatnią tylko w bytowym jej biegunie.

XV. CZUCIE.

47. — Rzecz jasna, że, w konkretności faktu, wyobrażenie nigdy nie chadza samopas. By więc od abstraktu przejść do konkretu, trzeba przywrócić naturalną łączność wyobrażenia z wiednością, czyli przedmiotu z podmiotem. Że zaś wiedność jest tu EN-ym, czyli siedliskiem powszechności, więc nawiązawszy tę łączność, otrzymamy jakiś *byt powszechny* (27).

48. — Za sprawą jakiejże to władzy wiedność może wytwarzać wyobrażenia czyli rzutować się nazewnątrz siebie samej? Formalnie określiliśmy ją jako *intuicję* (Anschauung) — nie w mniej lub więcej paranormalnem czy mistycznem, jeno w kantowskiem znaczeniu n i e s p e k u l a t y w n e g o u j m o w a n i a b y t u. Intuicjami są więc Czas i Przestrzeń, barwy, dźwięki, wonie itd.; d l a t e g o intuicjami, że tu zachodzi sięgnięcie w coś rdzennie heterogenicznego, którem w stosunku do wiedzy jest byt. Intuicja, to bierne (cum grano salis) stwierdzanie — chciałoby się rzec paradoksalnie: „bierna twórczość" — rzeczywistości.

Treść tego, czego formą jest intuicja, stanowi *czucie* (sensibilité), które to pojęcie obejmuje wszystkie zmysły zewnętrzne oraz zmysł wewnętrzny. Dzięki czuciu (= zmysłowości) ujmujemy otaczające nas byty i własny byt indywidualny.

W czuciu podmiot jest obecny, lecz minimalnie czynny. Gdziekolwiek jest przytomność, istnieje też możliwość czucia: na bodźce reagujemy nawet straciwszy świadomość (np. w śnie), przestajemy zaś reagować dopiero przy utracie przytomności (np. w głębokiej narkozie).

Czucie, to najpierwotniejsza z konkretnych władz wiedzy; musimy ją przypisać wszystkim tworom żywym, nie wyłączając — prawdopodobnie — roślin.

49. — Spróbujmy jeszcze lepiej zrozumieć, dlaczego czucie jest złączeniem wyobrażenia z wiednością. — W wyobrażeniu, rozważanem indywidualnie, wiedza jest zupełnie zneutralizowana z bytem, więc zupełnie oddzielona od podmiotu i od powszechności. Jako „czysty przedmiot", jest ono zarazem czystą abstrakcją, niemożliwą w konkretnym akcie psychologicznym. Wyobrażenia muszą być związane z podmiotem; realizuje tę więź *czucie*, t. j. władza pośrednicząca pomiędzy zewnętrznością bytu (choćby naszego własnego) a wewnętrznością wiedzy. W czuciu, podmiotem czującym jest wiedność, czutym przedmiotem — wyobrażenie (i t y l k o w tym sensie wyobrażenie jest objektywne), kopułą — sam akt czucia.

XVI. ŚWIADOMOŚĆ.

50. — Zdeterminowawszy b y t o w y biegun wiedności (wyobrażenie) znajdźmy teraz jej biegun w i e d n y, który zatem będzie *elementem - wiedzą* naszej psychologji.

Rzeczywistość składa się z bytu i wiedzy. Z tych dwojga, tylko wiedza ma podmiot. Gdzie niema podmiotu, nie może być również i przedmiotu; przeto jedynie wiedza może mieć przedmiot.

Przedmiotem wiedzy może być wszystko, nawet ona sama, nawet jej podmiot. Objektywizując siebie, ów kat'exochen obserwator, którym jest podmiot, cofa się niejako wgłąb, nową zajmuje pozycję. Obserwator przemieszcza się, i dlatego w s a m e j ż e c h w i l i d a n e j o b s e r w a c j i chwyta nie obserwatora, lecz obserwowane; przemieszczając się jednak zupełnie dowolnie, może, dzięki nieskończoności możliwych perspektyw, mieć zupełnie adekwatną znajomość obserwowanego. Ale tem obserwowanem jest on sam: mamy więc tu *wiedność jaźni*. Przytem reakcja między podmiotem postrzegającym a przedmiotem zobjektywizowanym w postrzegane, wywiera najgłębiej już wnętrzną reperkusję w postrzegającym. Zatem wspomniana znajomość: 1) z a c h o d z i (oczywiście) w jaźni, 2) d z i a ł a na jaźń, 3) t y c z y s i ę jaźni. Formalnie określimy więc tę władzę wiedności jaźni jako podmiotowość.

Treściowo będzie nią ten składnik psychologiczny, który przedstawi nam cechy największej samorzutności, czynności, zdolności do determinacyj, w e w n ę t r z n o ś c i, oraz jak największy udział jaźni.

51 — Gdzie szukać wewnętrzności? Ponieważ niema żadnego aktu bez podziału na podmiot i przedmiot, przeto wewnętrzność określimy jako branie sobie przez wiedzę samej siebie za przedmiot.

Widzimy więc, że najbardziej wiednym składnikiem psychologicznym będzie ten, który wynika z rzutowania naszej wiedności na wewnątrz tj. na ja. Czemże jest ta *wiedność jaźni?* Jest nią władza, dzięki której bezpośrednio i czynnie ujmujemy własną rzeczywistość — empiryczną, hiperfizyczną, absolutną, zależnie od stopnia rozwoju tej władzy. Jest to *świadomość* (Bewustsein).

Istotnie bo: w świadomości wiedza chwyta siebie od wewnątrz, bez domieszki bytu. Albo raczej nie! ta przedmiotowa domieszka istnieje zawsze, byt jest bowiem wsnuty w samą już wiedność, jako jej istnienie. Lecz tutaj, szukając pierwiastka najbardziej wiednego, niejako sztucznie usuwamy w cień wszystko, co wiedność ma bytowego.

52. — Świadomość jest wiedzą *repliée sur soi même*, nie wolno więc utożsamiać jej z wiedzą wogóle, ta ostatnia bowiem może bez reszty się neutralizować ze swym przedmiotem, jak to zachodzi: ontologicznie — w każdej rzeczywistości, psychologicznie zaś — w wyobrażeniu. Podczas snu naprz., wiedza nas nie opuszcza, natomiast opuszcza nas świadomość. I to nas niepokoi. Mówimy sobie: Skoro sen, czasowo pozbawiając naszą rzeczywistość bieguna bytowego, tem samem znosi naszą świadomość, jakże się spodziewać, by ta przetrwała śmierć, która ten biegun bytowy odrywa radykalnie? A czemże istnienie bez świadomości? marnym cieniem!

Ale czy w rzeczy samej „sen jest bratem śmierci"? czy nie jest owszem jej antytezą? Wyjaśniam swą myśl:

W oderwaniu od życia, nasze ciało jest trupem; jako *byt*, jest ono bezwładne, bez żadnej jedności. Nasza wiedza („dusza") uruchamia je, usamorzutnia, integruje — czyli stale gwałci jego dążącą do spoczynku i rozproszenia naturę. Życie — to ustawiczne przezwyciężanie bezwładu bytu przez samorzutność wiedzy: każda jego chwila — to wypadkowa tych dwu heterogenicznych czynników. Równowaga jest tu wysoce niestateczna. U pierwotniaków, materja ogromnie przeważa nad duchem: cała rozporządzalna wiedza idzie poprostu na utrzymanie tej niedołężnej masy przy jedni życiowej. W miarę ewolucji, sam fakt życia jest już o tyle umocniony, że wiedza, odciążona, może się zająć wytworzeniem w sobie z m y s ł ó w i zainteresować się światem zewnętrznym. U istoty wysoko rozwiniętej, jaką jest człowiek, organizm jest tak dalece opanowany, że znaczna „nadwyżka" wiedzy może się zająć sobą samą: i oto rodzi się świadomość. Aliści zmaganie się z oporem ciała nie ustaje ani na chwilę. Walka jest tem mniej absorbująca, im mniej żądań wysuwa ciało w danej chwili, im mniej starań wymaga ono: najbardziej identyfikuję się ze swą wiedzą, gdy mam możność niepamiętać o ciele. Przeciwnie zaś, wszelkie dzwonki alarmowe w postaci głodu, bólu etc. przypominają wiedzy, że trzeba się zająć ciałem. Silny cios w głowę tak mocno uszkadza organizm, że na ratunek spieszy wszystka wiedza, nie wyłączając owej „nadwyżki": i świadomość znika. Normalnie to samo dzieje się w śnie: ciało, zniszczone nienaturalnym dla siebie procesem życiowym, woła o gruntowną naprawę. Sen — to stan największej absorpcji wiedzy przez ciało.

Śmierć jest, odwrotnie, zupełnem wyzwoleniem wiedzy od ciała. Jeżeli wiedza potrafi nadać sobie immanentny, autonomiczny byt („ciało duchowe" św. Pawła), będzie właśnie mogła cała się zwrócić na siebie, czyli nieskończenie wzmóc świadomość. (C. d. n.)

Cz. Jastrzębiec-Kozłowski.

*) *Vorsteillung.* Niektórzy są zdania, że lepiej tłumaczyć: przedstawienie. Wolę jednak zachować termin, który ustalił p. J. Jankowski w przekładach dzieł Wrońskiego.

Leon Chwistek — Demon intelektu

Wstęp do wstępu

EINLEITUNG IN DIE ALLGEMEINE CHWISTOLOGIE.

Napisałem o Chwistku większą „prackę", która — jak wszystko zresztą co piszę — wyjdzie w kawałkach w „Zecie", które to pismo, jedyne w swoim rodzaju, mimo kompletnej niezgody ideowej Redakcji ze mną i mojej z Redakcją, tak pod względem filozoficznym, jak i społecznym, trzyma mnie dotąd w swem łonie, jako „drogiego gościa". Co dwa tygodnie Chwistek będzie dostawał pasztecik, który mu świetnie zrobi. Przed tą batalją (jednostronną narazie), w której może zginę, wystąpiwszy z niesłychaną (wprost) gwałtownością przeciwko wszystkiemu nieomal co pisze Chwistek, a więc n. p. twierdzeniu, że wszystko poza logistyką tylko „z grubsza" da się wyrazić, przeciw logistyce samej wogóle a specjalnie logistyce Chwistka (i zastosowaniu do różnych dziedzin myśli beznadziejnej teorji typów Russella), przeciw chwistkowemu pluralizmowi, relatywizmowi, sceptycyzmowi, optymizmowi, schlebianiu fatalnym wadom naszej umysłowości (co „echem okropnem dodatnich krytyk o książce Chwistka odbiło się z głębi naszych flaków, zatrutych jego idejami po całym kraju" (?) [1]), jego nonszalancji w propagowaniu nieuctwa w rysunku i filozofji, — muszę zaznaczyć jedno, o czem pisząc tę krytykę nie zapomniałem bynajmniej, ale uważałem za niestosowne tam wspominać — a mianowicie o osobistej, a trwającej 40 (słowami czterdzieści — nigdy nie wiem, czy piszę dobrze liczby słowami) znajomości, a właściwie o zmiennej przyjaźni, a najwłaściwiej o tem, co zawdzięczam Chwistkowi i życiowo i intelektualnie. Mimo, że kiedy ja studjowałem rachunek różniczkowy, on był wtedy polonistą, przegonił mnie potem nieskończenie i był dla mnie Mistrzem Myśli (może negatywnie czasem — to nic nie szkodzi), a nawet Mistrzem Życia. Obserwowanie walki tego dziwnego Monstrum ze samym sobą, z realizmem pojęciowym, z Russellem, ze sztuką i życiem i z ludźmi (ohydnymi przeważnie niestety) było widowiskiem, za które nie było dość wysokiej sumy do zapłacenia. Zapłaciłem tylko paroma drobnemi przykrościami - miedziakami za skarb bezcenny. Dlatego mimo, że obecnie uważam Chwistka za potwora (z czego on, ten tytan i demon tylko cieszyć się będzie), którego zwalczać będę i niszczyć (wprost) wszelkiemi siłami, muszę wyrazić nieznanym mocom międzykomórkowym, które Go stworzyły niezmierną wdzięczność za sam nagi fakt jego egzystencji. Bądź co bądź jest to ktoś, może nie jako suma utworów, ale jako centr tytanicznej walki o zdeklarowaną osobowość, w naszych obrzydliwych, bezwielkościowych, parszywych przejściowych czasach. Potężne siły zjadają się w Chwistku między sobą — patrząc w jego duszę mamy wrażenie, że jesteśmy w jakiemś demonicznem akwarjum, gdzie w złowrogiem milczeniu walczą nienazwane przez nikogo monstra. Część tych problemów chciałem odsłonić we wspomnianej wyżej pracy — nie wiem, czy mi się to udało — w każdym razie niemożna powiedzieć, że gra ta nie warta jest powozowej świecy — gra ta jest warta życia.

S. I. W.

* * *

Jeśli do czyjegoś intelektu u nas w kraju można zastosować epitet „demoniczny", to chyba do intelektu jednego Leona Chwistka. Sama postać jego jest groźna w swej bawolej wprost potędze, gdy porusza się chwiejąc się jakby z nadmiaru panującego we wnętrzu jej duchowego ciśnienia. Ale nadewszystko poczucie metafizycznej grozy budzi w widzu niesamowity łeb jego, nabity guzami mądrości nadludzkiej jakiejś, pod którego sklepieniem, jak kopuła Bramantego, czołem, wybałuszone na bezmiar tajemnicy oczy — gały zdają się promieniować fluidem spreparowanym z zamarzłych promieni — to najwidoczniej logistyka (a nie erotyka, jak twierdzą inni) zapuszczona głęboko w gąszcz najpotworniejszych problemów świata, daje im to połączenie sprzecznych właściwości wyrazu, powiększające jeszcze już i tak wielką grozę, odczuwaną przez wszystkich, nawet najbliższych, w razie znajdowania się w dosięgu myśli (i szabli) tego prawdziwego tytana ducha i ciała. Znam go od 9-go roku życia i nigdy nie mogłem oswoić się z jego osobą i przedziwnym charakterem, który według mnie był przyczyną, że nasza 25-cioletnia przyjaźń — której tak wiele mimo wszystko zawdzięczam — musiała się skończyć zupełnem zerwaniem — tym razem właśnie z jego strony i to według mnie bez żadnego absolutnie powodu. Dlatego piszę wszystko tak, jakby działo się to już dawno po naszej śmierci — może ta forma pisania o kimś żyjącym jest nowa i może kogoś szokować — trudno. Sądzę, że w bardzo wyprzyzwoiconych stosunkach literackich i naukowych — od czego jesteśmy bardzo dalecy — powinna być przez ogół przyjęta.

Dlaczego uważam Chwistka za demona, postaram się wykazać później. Narazie zaznaczę, że jestem zwolennikiem czysto-pojęciowej (ideowej) walki, przy zachowaniu jaknajlepszych stosunków osobistych, co u nas specjalnie, zdaje się z powodu małego napięcia intelektualnego, fatalnych form obcowania, przerostu ambicji oraz kwestji życiowych wśród ludzi oddających się literaturze, jest prawie niemożliwe. Nie cierpię metody aluzji, prztyków i niewymieniania nazwisk — uznaję tylko atak frontowy w całej pełni. Ale jeśli ktoś wyzwany przezemnie do dyskusji, takowej nie przyjmie i dalej będzie puszczał drobne lekceważące prztyczki, naraża się na to, że tę samą metodę będę zmuszony zastosować do niego, nie mogąc czasem zupełnie go przemilczeć, lub też chcąc go coute que coute zmusić do zabrania głosu w danej sprawie. Ponieważ Chwistek na krytykę swej estetyki, opartej o pojęcie Wielości Rzeczywistości [2]), nie raczył mi odpowiedzieć, a następnie robił jednak czasem na mój temat drobne uwagi, zastosowałem tę samą taktykę w stosunku do niego, mając nadzieję, że go to rozjątrzy i że nareszcie zabierze głos w tych sprawach, w których on właśnie najbardziej powinien to uczynić: w kwestji stosunku nauki do filozofji. Już krytyka książki Ingardena „das Literarische Kunstwerk", (której to książki nie znam) p. t. „Tragedja werbalnej metafizyki", wykazuje dostatecznie wszystkie demoniczne, niszczycielskie pierwiastki chwistkowego intelektu. Potwierdza to książka p. t. „Zagadnienia kultury duchowej w Polsce", w której autor napróżno usiłuje przybrać maskę dobrotliwego wujaszka, głaszczącego „po płowej główce (jakieś) dziewczątko". Na nic się to nie zda — demonem jesteś Leonie i zaraz Ci to udowodnię, ale demonem, na którego istnienie słaba pod względem filozoficznym Polska może nie powinna była sobie pozwalać (ale kto na to co poradzi?), jak np. mogły znów sobie pozwolić na antymetafizycznego mędrca w wielkim stylu Niemcy — myślę o Rudolfie Carnapie — ale demonem, którego istnienie tyle urozmaica szary, zadeszczony i smutny horyzont naszej biednej dotąd filozofji, że ostatecznie wiele Ci się za tę barwność, grozę i niebezpieczeństwo, które dajesz przebaczyć można. Po tej „apostrofie", o ile to się tak nazywa, przystąpię do rzeczy, „zemstę waćpana jako jedyną uciechę sobie zostawując", jak mówił zdaje się Bogusław Radziwiłł do Kmicica.

O chwistkowej estetyce mówiłem już w „Szkicach estetycznych", książeczce, której nikt nie czyta, a szkoda — więc tem się już zajmować nie będę, tembardziej, że estetyka wogóle zbrzydła mi do cna, (co to jest cno?). Zajmę się najprzód logistyką, ze specjalnem jej uwzględnieniem jako środka do stworzenia jedynej, prawdziwej filozofji, w związku z zapatrywaniami Chwistka i Russella. Na samej logistyce jako takiej nie znam się, ale sądzę, że ta powierzchowna jej znajomość, którą posiadam, wystarczy w tym celu zupełnie. Dalej zanalizuję „Wielość Rzeczywistości", jako taką, t. zn. nie tylko jako podstawę estetyki, a skończę na pracach wymienionych. *(Porządek ten został nieco zmieniony).* Mimo, że Chwistek gadać ze mną nie chciał[3]), uważam, że zbyt jest on ciekawem zjawiskiem, abym mógł sobie odmówić przyjemności zanalizowania go — jedes Tierchen hat sein Plasirchen.

S. I. Witkiewicz.

[1]) Zdanie to programowo zawiera dwa „obrazy" złączone i graniczy prawie z futurystycznym nonsensem, — powinno się podobać Chwistkowi.

[2]) W moich „Szkicach estetycznych" (Hoesick).

[3]) Może ostatnie oświadczenie Chwistka, że pragnie zająć się kwestją „obskurantyzmu w filozofji" u nas dowodzi, że i o mnie zawadzi, w swoich enuncjacjach na ten temat, bo zostało tam wymienione nazwisko Winawera. Obawiam się jednak, że to ja będę przedstawicielem obskurantyzmu, a Winawer — wiecznego światła. Ha trudno — zobaczymy, co będzie i w tem jest cały właśnie urok, że właściwie nic niewiadomo.

Książka zażaleń

Zygmunt Nowakowski: Książka zażaleń. Kraków 1933. Skł. gł. Księgarnia Nauka i Sztuka w Krakowie. Str. 237.

Nieoceniona to zaiste książeczka i autor jej słusznie przewiduje w przednowie, że jej czytelnicy błogosławić go będą. Czyta się ją jednym tchem, naprzemian to zamyślając się głęboko, to wybuchając serdecznym śmiechem. Humor Nowakowskiego to genre zupełnie swoisty, pełen finezji i wdzięku, zaprawionego nieraz temperamentem iście sarmackim i zręcznie chłoszczącą satyrą. Niema w nim ani krzty rubaszności, niema szarży, w którą humoryści i satyrycy polscy wpadali tak często. Uśmiech, jaki wygląda ku nam z kart tej książki, to uśmiech wykwintnego intelektualisty, umiejącego jednak wydobyć z ostrego, kłującego pióra akcenty szczerego sentymentu, który trafia wprost w serce czytelnika, jak celnie wypuszczona strzała.

Nowakowski nie jest jednostronny. Bystry obserwator, czujny i surowy krytyk rzeczywistości społecznej i politycznej, daje w swych krótkich feljetonach istny kalejdoskop współczesności, przerzucając się z tematu na temat lekko i niecznacznie, poruszając mimochodem aktualności i zagadnienia ogólne, pisząc to o podróżach swoich po Polsce, to o reformie uniwersyteckiej, to o wspomnieniach teatralnych, lub wreszcie o procesie Ciunkiewiczowej. Ale najkapitalniejszy jest ów „podkoziołek" rzecz o reformie pisowni, która (oczywiście rzecz, a nie reforma!) wsławiła go chyba w całym kraju. Trudno zresztą byłoby wyliczyć te wszystkie tematy i problemy, z których talent i werwa autora umiały wykrzesać złote iskry humoru.

b. bor.

Świat słowiański

Nagrody literackie w Czechosłowacji. Czeska akademja nauki i sztuki przyznała nagrody literackie z fundacji Wacława Pablanska następującym pisarzom:

Trzy tysiące koron czeskich młodemu pisarzowi słowackiemu *Milo Urbanowi* za jego znakomitą powieść „Żywy bicz", będącą najcenniejszą pozycją współczesnej słowackiej literatury: *F. Swobodzie* za powieść „Za wiele na człowieka" również 3000 kr. czes. i *Janowi Opolskiemu* 2000 kr. czes. za zbiór poezyj p. t. „Góry, doliny i lasy".

Śmierć znakomitego czeskiego slawisty. W końcu ub. miesiąca zmarł w Pradze profesor słowiańskiej filologji dr. Jerzy Polewka w wieku 75 lat. Był autorem wielkiego zbioru opowiadań i bajek słowackich, znakomitym znawcą słowiańskiego folkloru, oraz propagatorem wszystkich dosłownie literatur słowiańskich.

Długowieczność słowackich pisarzy. W tych dniach słowacki świat literacki obchodził osiemdziesięciolecie urodzin Beli Klein-Tesnoskalskiego, budziciela ducha narodowego w czasach niewoli i jednego z lepszych pisarzy. Tesnoskalski, jako dwudziestoletni młodzieniec zaczął odgrywać dużą rolę w duchowem życiu Słowacji, jako redaktor (w latach siedemdziesiątych ub. stulecia) literackiego czasopisma „Dunaj". W roku 1875 rozpoczyna się gwałtowne prześladowanie języka słowackiego. Młody dziennikarz i poeta milknie, by znów wystąpić na arenie pracy literackiej w siedemdziesiątym roku życia — po Wielkiej Wojnie.

Bela Tesnoskalski, Jege, i wielu innych pisarzy słowackich — to symbole żywotności rasowej młodego narodu.

Pierwszy słowacki film dźwiękowy. Pod protektoratem „Maticy Slovenskej" nakręcono pierwszy dźwiękowy film słowacki p. t. „Ziemia śpiewa", będący poematem filmowym piękna ziemi słowackiej. Film ten powinien jaknajprędzej zawitać na polskie ekrany.

Nowości literackie na rynku słowackim. Nakładem wydawnictwa „Biblioteka" wydane zostały następujące nowości: Hany Gregorowej: „Fale duszy" — powieść, Tido Gaszpara: „Marynarze" — obrazy z mórz dalekich, i przekład pow. A. P. Czechowa: „Pawilon l. 6".

W dwudziestopięciolecie pracy twórczej Emila Zegadłowicza urządza regjonalny komitet jubileuszowy uroczystości, które odbędą się w Wadowicach i w Gorzeniu Górnym dn. 4 i 5 czerwca. Na uroczystości te spodziewany jest liczny zjazd literatów.

Leon Kruczkowski i Adam Polewka mają rozpocząć wydawnictwo nowego pisma literackiego p. t. „Drogowskaz". Pismo to ma się ukazać w Krakowie.

Ferdynand Goetel pracuje nad sztuką p. t. „Posąg wolności".

Leon Przybyszewski, brat zmarłego powieściopisarza, przygotowuje do druku „Inedita". Tom I obejmować będzie nieznane dotąd dramaty: „Ostatnia miłość don Juana", „U Twoich wrót" i „Kraków przed ćwierćwiekiem".

Prof. Sergjusz Hessen, członek Instytutu Slawistycznego w Pradze czeskiej, znany rosyjski myśliciel, autor szeregu prac z zakresu filozofji i pedagogji, m. i. znakomitego dzieła „Podstawy pedagogiki", przełożonego przez d-ra A. Zieleńczyka na język polski, przyjechał do Warszawy z szeregiem odczytów ;odczyty te, wygłaszane na Uniwersytecie (na zaproszenie Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania), ściągnęły tłumy wyborowej publiczności. Prof. Hessen mówił m. i. o nowem szkolnictwie angielskiem, o reformie szkolnej w Czechosłowacji, o szkole sowieckiej przy końcu pięciolecia i o autonomji wychowania. Te dwa ostatnie tematy obudziły specjalne zainteresowanie, pierwszy ze względu na swoją aktualność, drugi zaś ze względu na głód podstaw teoretycznych i ideologicznych, panujący w szkolnictwie polskiem.

W odczycie: „Szkoła sowiecka przy końcu pięciolecia" prof. Hessen — świetny i wytworny mówca — roztoczył przed słuchaczami obraz stosunków i reform w szkolnictwie sowieckiem od czasów Nepu aż po obecny przełom ideologiczny w latach 1932 — 33. Aby zachować pełny objektywizm, prelegent posługiwał się wyłącznie cyframi i informacjami, zaczerpniętemi z prasy sowieckiej. Wywody prof. Hessena można streścić następująco: 1) Szkolnictwo sowieckie przechodziło w ciągu 10 lat trzy wielkie i radykalne reformy, przewracające wszystkie poprzednie założenia, a stawiające na ich miejsce inne, wprost przeciwne, co wywołało niebywałą dezorjentację w społeczeństwie; 2) chęć wykazania się wynikami, zadziwiającemi zach. Europę, gwałtowna propaganda, mobilizacja „na front nauki!" i t. p. hasła, spowodowały ogromny wzrost cyfrowy szkolnictwa sowieckiego — równocześnie jednak, poziom jego obniżył się zastraszająco, co udowadnia prof. Hessen cytatami z prasy sowieckiej, dobrze ilustrującemi konsternację, jaką wywołał wśród najwyższych czynników ten niepokojący stan rzeczy; 3) poprzez te wszystkie gwałtowne przemiany, szkoła sowiecka odbyła ewolucję od założeń marksistowskich aż do przywrócenia niemal całkowicie „starej szkoły", co znajduje swój wyraz w restauracji podręczników z czasów przedwojennej, carskiej Rosji. Prelegent wyciąga stąd wniosek, że siła i przemoc materjalna nie jest w stanie ukazami przełamać idealnych praw ducha.

W odczycie „Autonomja wychowania" prof. Hessen rozgraniczył pojęcia autonomji i autarchji w szkolnictwie, stwierdzając, że pierwsza, t. j. wolność osobowości ludzkiej ucznia powinna być w pełni respektowana, druga zaś nie jest możliwa, gdyż szkoła winna służyć wielkim idejom i celom społecznym ludzkości.

Redakcja „Świata słowiańskiego" prosi swych słowiańskich przyjaciół: literatów i wydawców o łaskawe nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych. — Pragniemy jaknajdokładniej informować społeczeństwo polskie o życiu literackiem Słowiańszczyzny.

Podsłuchy

— *Emil Zegadłowicz: Podsłuchy.* Warszawa 1932. Nakł. księg. F. Hoesicka. Str. 116.

— *Michail Eminescu: Wybór poezyj i poematów.* Przekład *Emila Zegadłowicza.* Warszawa 1933. Nakł. księg. F. Hoesicka. Str. 123.

— *Michail Eminescu: Cesarz i proletarjusz.* Przekład *Emila Zegadłowicza.* Poznań 1932. Czcionkami Rolniczej Drukarni Nakładowej pod zarządem Jana Kuglina. Odbito w nakładzie 20 egz. niesprzedażnych.

Bogaty nurt twórczości Emila Zegadłowicza płynie łożyskiem samodzielnie żłobionem, od pierwszego okresu walki o formę, poprzez zrywający z wszelkim kunsztem formalnym ekspresjonizm, dążący do notowania bezpośrednich odruchów Ja twórczego, aż po ostatni etap dojrzałości, w którym poeta, ukształtowawszy swój światopogląd, powraca do oszczędnej ekonomji środków i misternie cyzelowanego słowa.

Zegadłowicz jest panteistą, zwolna i uporczywie wykuwającym w sobie chrześcijański aspekt osobowego Boga. Swój syntetyczny ogląd rzeczywistości, o który walczy każdy twórczy człowiek, osiąga poprzez zmaganie się z nieskończonym w swej rozlewności żywiołem zjawisk, *z przyrodą.* Stąd panteistyczne zabarwienie jego utworów. Ale w sobie, w swem wiecznem człowieczem dążeniu i szukaniu, odgaduje sens moralny świata, wyższy ponad rozlewisko rzeczy, odnajduje Boga. Pisał wszak w „Godzinkach":

Czyn, by największy nie jest dostateczny—
to jeno ułamek dróg —
dopiero w chwili ostatecznej
zrodzi się w tobie Bóg!

„Podsłuchy" są nową próbą dotarcia do rdzenia bytu poprzez przyrodę. Zgodne to z postawą duchową Zegadłowicza, który, wątpiąc w potęgę myśli ludzkiej, odwołuje się zawsze w ostatecznej potrzebie do uczucia, do serca. Jest w tem religijna rezygnacja z ambitnych, Ikarowych wzlotów rozumu, wynikająca z błędnego mniemania, że rozum jest rzeczą *ludzką* i nie jemu to mierzyć się zuchwale z niezgłębioną tajemnicą *Boskiej* Prawdy. Ale czy uczucie nie jest też rzeczą ludzką i to bliższą zmysłom niż transcendentnej istocie ducha? Dlaczegóż to właśnie jemu danem byłoby przeniknąć do rdzenia dzieł Bożych, a nie myśli, choć i ono jest taką ludzką, doczesną władzą?

Droga wiodąca przez myśl jest niewątpliwie bardziej żmudna i zdaje się zrazu odzierać świat z jego żywej krasy, pozostawiając tylko suchy szkielet abstrakcyj. Tak jednak jest tylko u wstępu tej drogi, dopóki narzędzia i dyscypliny myśli nie staną się dość sprawne i giętkie; zaraz potem odsłaniają się przed nią niesłychane, zawrotne perspektywy, a tętno jej staje się tożsame z samem pulsującem tętnem życia.

Mógłby jednak ktoś rzec, że uprawa myśli jest zadaniem filozofów; powinnością poety jest pasować się z zagadką bytu — czuciem i sercem. Tędy przecież chciał się przedostać do Boga w swej „Improwizacji" Mickiewicz, porzucając zawiłe ścieżki dociekań. Ale już Norwid przeczy temu swoją głęboką, refleksyjną twórczością. Bóg jest duchem i Słowem — jak to wyraźnie powiedział Chrystus i tylko przez twórczą samorzutną myśl można się zbliżyć do Niego. Poezja nie staje się przez to *rozumowaniem;* może się ona począć zarówno w realnym świecie przyrody, jak w idealnym świecie myśli, nie tracąc nic ze swej istoty. Idzie tylko o kształt, jaki przybiera, o środki wypowiedzi, któremi będą zawsze obraz i rytm, allegorja i metafora.

Te uwagi na marginesie nie uwłaczają wcale pięknu „Podsłuchów", trzeba bowiem uznać autonomję poety i drogi, którą on obiera. Zwłaszcza gdy ponad tem wdrążaniem się i wszeptywaniem w rzeczy maleńkie, ponad tym światem przyziemnym i wyolbrzymionym storczyków, mchów, łopianów, much i gąsienic, zawisł na straży wiersz taki jak „Światła i cienie", który zdaje się kryć w sobie allegorje głębokie i mądre:

Pomiędzy światłem i cieniem
myśl jak miecz obosieczny
stoi płomienna, czujna, czerwona
na straży niebezpiecznej.

Miecz co nie ścinał kwiatów
i nie ścinał głów,
rośnie i zmierza ku niechybnej pełni —
nieodwołanie jak nów.
Aż w tę noc, w której skwitnie i dojrzeje
przechyli się ściężony i świstem uderzy
i przetnie ziemię jak jesienne jabłko
— rozprysną ziarna globu po bezmiarze.

Najmniej udanym fragmentem „Podsłuchów" są „Groteski". Zegadłowicz nie ma w sobie tego poczucia „dziwności istnienia", które mogłoby znaleźć swój wyraz w wykrzywieniu sensu rzeczywistości w wyłupiaste dziwolągi grotesek. Zamało w nim jest pierwiastka demonicznego, zawiele chrześcijańskiego poczucia celowości i harmonji bytu. Dlatego groteski jego rozsypują się w niezwiązany wewnętrzną koniecznością werbalizm.

Mistrzem zato jest Zegadłowicz w tem czujnem i miłosnem zniżaniu się do maluczkich okruchów wielkiego Bożego świata, w których pełzającem, zieleniejącem życiu podsłuchać chce milczącą mowę przyrody. Doskonałość osiąga tam zwłaszcza, gdzie nie rozpływa się w pogoni za nieuchwytnem, oplatanem bezsilnie konwulsyjnemi nowotworami językowemi, lecz ujmuje swoje podsłuchy i podglądy w więź konstrukcyjną wiersza. Wówczas, ograniczając się do jednego wycinka, do jednego obrazu, w którym odróżnia i uwypukla z bystrością drobnowidza najsubtelniejsze niuanse i drgnienia, buduje arcydziełka takie, jak np. „Kropla rosy".

Rosa jak ziemska kula
zwisa z liścia łopucha —
po jednej stronie słoneczna
po drugiej nocna i głucha.
Drży kropla rodząca, spłoniona,
zrównana tą chwilą z wszechświatem —
— była mgłą przed wiecznością,
za wieczność będzie kwiatem.

Do tych mikroskopowych arcydziełek zaliczam m. i. „Panikę w ogrodzie warzywnym", „Przed startem", „Skrzydła", „Bielmo". Wiersze: „Sowa" i „Wiewiórka" zadziwiają wnikliwością spojrzenia w dno psychiki zwierzęcej; w tym drugim kapitalny element humoru stanowi dla mnie następująca strofa:

Lecz cóż dorównać może
niskiej i zwinnej leszczynie —
mądry ją zawsze zwiewiórczy,
niezwiewiórczony — minie.

Głębokim akordem zamyka ten tom „Epilog", przejmujący obraz jesiennego zamierania przyrody, idący nad całym tym lilipucim światem roślinnym, owadzim i ptasim, jak owa „śmierć przezroczysta".

Przekłady z Michaila Eminescu, największego poety Rumunji, twórcy o ogromnym, patetycznym oddechu, stoją na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Niema w nich nic z zarzucanej Zegadłowiczowi rozlewności i miękkości. Są proste i twarde, oszczędne w słowach, a oddające z prawdziwem mistrzostwem głęboką myśl metafizyczną tych utworów. Zwartością i szorstką surowością odznacza się zwłaszcza przekład poematu „Cesarz i proletarjusz", wydany w starannej bibljofilskiej szacie przez znanego wydawcę pięknej książki — Jana Kuglina.

b.

„Germanoslavica"

Prof. Ujejski o mesjaniźmie

Ukazał się 2-gi zeszyt II-go rocznika czasopisma „Germanoslavica". Jest to kwartalnik poświęcony badaniom nad wzajemnemi stosunkami kultur: germańskiej i słowiańskiej, a wydawany przez Instytut Slawistyczny i Niemieckie Towarzystwo Badań Slawistycznych w Pradze czeskiej — pod redakcją Konrada Bittnera i Vojtecha Jirata.

Numer zawiera następujące prace: M. P. Aleksejew: Beethoven in der russischen schönen Literatur des 19 Jahr.; J. Krzyżanowski: Zwei Gonella-Schwänke in Gornickis Uebersetzung des „Cortegiano"; H. Zatschek: Die Bedeutung der deutschen in der Kanzlei d. Premysliden; E. Schwartz Zur Wortgeographie tschechischer Lehnwörter in der deutschen Mundarten. Na bogatą treść składają się prócz tego liczne artykuły o charakterze przyczynkarskim, oraz recenzje z książek, wśród nich „polonica": K. H. Mayer: Die Ukraine in der polnischen Romantik (recenzja K. Bittnera), St. Kołaczkowski: Ryszard Wagner jako twórca i teoretyk dramatu (recenzja L. Silbersteina); Józef Ujejski: Dzieje polskiego mesjanizmu (recenzja E. Starostowej); Hoene-Wroński: Prodrom des Messianismus oder der absoluten Philosophie (recenzja Jerzego Brauna z przekładu dokonanego na język niemiecki przez Elżbietę Starostową *).

E. Starostowa w recenzji o książce prof. Ujejskiego zaczyna od obszernego streszczenia jej wywodów w trafnem i nader systematycznem ujęciu. Przechodząc do oceny krytycznej stawia autorka prof. Ujejskiemu uzasadniony zarzut braku objektywizmu, przejawiającego się w zajętej przezeń niechętnej postawie wobec opracowywanego problemu. Cytujemy te ustępy krytyczne:

„Wystarczy nieco chłodnej rozwagi, aby wysnuć paradoksalne wnioski z przesłanek książki prof. Ujejskiego, zwłaszcza zaś z jego „prolegomenów", rozdziału wstępnego, w którym autor zgóry nastawia czytelnika niechętnie do opisywanych zjawisk.

Wystarczy przeprowadzić następujące rozumowanie:

Prof. Ujejski uważa mesjanizm za zjawisko nieśmiertelne, odnawiające się przez cały ciąg dziejów w coraz to nowej postaci. Mesjanizm, to dziwne jakieś, nieuzasadnione dążenie ludzkości do odrodzenia duchowego, do gruntownej przemiany i naprawy form życia społecznego — połączone z oczekiwaniem jednostek, narodów, czy idej religijnych, które spowodują tę przemianę. Dwie najważniejsze funkcje mesjaniczne, których oczekuje ludzkość, to: 1) rewelacja i 2) realizacja, czyli odkrycie Prawdy i urzeczywistnienie jej w stosunkach społecznych, jako Dobra powszechnego (Paraklet i Mesjasz). Ujejski notuje mnogość znanych nam z historji mesjanizmów: mesjanizm narodu żydowskiego, wyrażony najpełniej w Starym Testamencie w *formie doskonałej:* polegający na oczekiwaniu Mesjasza, mającego założyć idealny ład moralny na ziemi, zaś w *formie spaczonej:* dążącego do zawładnięcia światem i jego dobrami ziemskiemi: mesjanizm chrześcijański, stworzony przez Chrystusa, wiodący do Królestwa Bożego na ziemi (patrz eschatologja wszystkich Ewangelij, zapowiedź Parakleta, objawienie św. Jana i t. p.): mesjanizm perski (mazdeistyczny) z całą swą eschatologją, przyjściem Mesjasza (Saoshyant), sądem ostatecznym i zwycięstwem nad złem, wreszcie odnowieniem ludzkości; mesjanizm buddyjski z oczekiwaniem nowej inkarnacji mesjanicznej Wisznu i nowej ery na ziemi; przyjście rewelatora prawd najwyższych — Budda - Maitreyi i jego panowanie mesjaniczne przez 60.000 lat, po przejściowem milenium, podobnem do tysiąclecia z Apokalipsy: mesjanizm wiary w apokatastazis wieku złotego u Greków i Rzymian; dążności i mity mesjaniczne różnych kierunków mistycznych; „mesjanizm wolnomularski"; mesjanizm sekt protestanckich: chiliazm husytów; mesjaniczna postawa różnych doktryn filozoficznych XVIII i XIX-go wieku; mesjanizm narodowy Francji rewolucyjnej: mesjanizm narodowy Anglji, zwłaszcza po rewolucji purytańskiej; mesjanizm niemiecki, mesjanizm polski, mesjanizm Słowian, mesjanizm niezliczonych doktryn socjologicznych, które wywarły tak potężny wpływ na nowożytną Europę; mesjanizm klasowy, wyrażający się w posłannictwie proletarjatu; mesjanizm współczesnych Indyj, niosących światu nową ewangelję polityczną. Do tych rodzajów mesjanizmów wspomnianych przez prof. Ujejskiego, dodajmy jeszcze ambicje posłannicze faszyzmu i komunizmu, wspomnijmy o mesjaniźmie muzułmańskim, który oczekuje wciąż nowego proroka, odrodziciela ludzkości i wierzy w posłannictwo moralne Islamu w zjednoczeniu wszystkich ludów; dorzućmy różne imperjalizmy, które Ujejski umieszcza w pobliżu mesjanizmu — a będziemy mieli z pewnością niekompletny jeszcze — obraz tego, co prof. Ujejski obejmuje ogólną nazwą mesjanizm.

Ponieważ z tych wszystkich cegiełek mesjanicznych da się złożyć cały niemal gmach dziejów, dochodzimy do logicznego wniosku, że prof. Ujejski krytykuje i ironizuje nietylko mesjanizm, ale samą historję ludzkości. Ponieważ czyni to z dużą pewnością siebie, możnaby mniemać, że on urządziłby wszystko inaczej, a może nawet nosi się z jakimś planem, poprawiającym „nieudane" dzieło Boże. Byłby to jednak nowy mesjanizm, należy więc chyba odrzucić to przypuszczenie. Podobnie trudno przypuścić, że prof. Ujejski pragnie zrekonstruować człowieka, z którego naturą — jak widać z powyższego — owe skłonności i dążności mesjaniczne są ściśle związane, skoro nie są od nich wolne zarówno religje, jak i skrajny racjonalizm, — i skoro dotyczą one nietylko bytu nadprzyrodzonego, ale wszystkich dziedzin życia ludzkości, gospodarczej, politycznej, naukowej i t. d.

Należałoby więc mniemać, że prof. Ujejski przeciwstawia się tej sferze zjawisk zupełnie biernie, zajmując poprostu uczuciowo negatywne stanowisko. Ale temu przeczą niektóre jego wypowiedzi, z którychby wynikało, że wszystkie te prądy mesjaniczne są to wytwory warstwy oświeconej, nie mającej nic wspólnego z właściwym, powolnie przekształcającym formy społeczne procesem historycznym. W ten sposób jednak prof. Ujejski odmówiłby wpływu na kształtowanie dziejów jedynej warstwie naprawdę czynnej, której ruchliwość i inicjatywa urabia inne warstwy, jak plastyczną bryłę, a przecież nawet rewolucje proletarjatu organizowała warstwa oświecona. Czyżby więc autor przypisywał taki wpływ na rozwój ludzkości tej bezwładnej, nieuświadomionej masie klas niższych? Ale przecież — gdybyśmy nawet to przyjęli — wiadomem mu jest chyba, że te masy brały wybitny — choć bierny — udział w wielu ruchach mesjanicznych; dość wspomnieć takie przykłady, jak początki chrześcijaństwa, dzieje husytyzmu, wszelkie rewolucje, sekciarskie ruchy religijne w Rosji i t. p.

Możnaby może tę odrazę do mesjanizmu umotywować tem, że autor jest zwolennikiem racjonalizmu. Ale przecież racjonalizm powołał do życia cały las ideologij mesjanicznych, miał on bowiem za podstawę dążenie do królestwa rozumu powszechnego. Z niego wywodzi się rewolucja francuska z jej reformatorskim rozpędem. A zresztą racjonalizm prowadzi nieuchronnie do uznania rzeczywistości rozumu, a więc do krytycyzmu i metafizyki. Autor zaś nie jest bynajmniej zwolennikiem metafizyki, wyraża się o niej bardzo niechętnie, identyfikując ją prawie z mistycyzmem. Czyżby nie wiedział, że metafizyka — to wiedza o istocie i elementach czystego rozumu?"

W dalszym ciągu autorka zarzuca prof. Ujejskiemu, że nie umiał przeprowadzić należytego rozgraniczenia pomiędzy polskim mesjanizmem uczuciowym, pełnym błędów, naiwności i zboczeń mistycznych, a filozofją mesjaniczną Trentowskiego, Cieszkowskiego, Libelta, oraz doktryną Hoene-Wrońskiego, która urzeczywistnia wreszcie kantowski ideał metafizyki, jako czystej dyscypliny naukowej.

„Rozgraniczenia takiego nie znajdujemy w tej książce, co możnaby wyjaśnić tem, że autor jest wprawdzie historykiem literatury, ale nie filozofem. Jak zaś wynika z kapitalnego dzieła Francis Warrain'a, współczesnego badacza doktryny Hoene-Wrońskiego, analiza i krytyka tego systemu dostępna jest tylko myślicielom o wysokiej kulturze filozoficznej..."

„O wiele łatwiej byłoby autorowi, w jego długoletnich studjach nad mesjanizmem, dojść do pozytywnych rezultatów, gdyby, idąc za przykładem Hoene-Wrońskiego, zdefinjował najpierw samą istotę mesjaniczności, jako będącej 1) wyższą formą imperatywu moralnego, czyli samorzutności naszego rozumu praktycznego, i 2) ujawnieniem się w psychice narodów ich autonomji, czyli dążności do urzeczywistnienia takiego ładu moralnego na ziemi, jaki stanowi ideał historyczny rozumu ludzkiego".

W tym samym numerze znajduje się recenzja Jerzego Brauna o przekładzie „Prodromu do Mesjanizmu" Hoene-Wrońskiego na język niemiecki, dokonanym przez E. Starostową.

*) Hoene-Wroński: Prodrom des Messianismus oder der absoluten Philosophie. Uebersetzung aus dem französischen Original von E. S. Kommissionsverlag und Druck von Gerhard Stalling. Oldenburg i. O. 1930, XVI + 140 Seiten nebst einem Bildnis des Verfassers und einem Anhang von Paulin Chomicz: Hoene-Wrońskis Schöpfungsgesetz als Grundlage zur Umgestaltung des menschlichen Wissens.

REDAKCJA: Warszawa — Jerzy Braun, Dobra 59, I p. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Dobra 59, I p. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.